Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

4 kwietnia 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Tylko jasna i głęboka myśl, tylko ofiarna miłość dla Ojczyzny i wiara w lepszą przyszłość mogą wywołać tyle obywatelskiej uwagi i nadziei, ile skupia ich w sobie jedna litera W. pseudonimu autorskiego, który już parokrotnie zjawiał się na lamach „O d n o w y". To nas skłoniło do ogłoszenia, zamiast odpowiedzi, jedynie listu do redakcji. Niewątpliwie nie mniejsze zainteresowanie obudzą poglądy Wodza Polskiej Partji Socjalistycznej i wybitnego publicysty P. Mieczysława Niedziałkowskiego, następnie opinja b. Premjera Prof. Juljana Nowaka, który poznał i nadal bacznie obserwuje życie polityczne w Polsce, a wreszcie wspaniały wykład świetnego znawcy prawa Prof. Stefana Glasera.

Różni ludzie, a jak często podobne poglądy! — Dalszy ciąg ankiety nastąpi.

REDAKCJA.

List do Redakcji

SZANOWNA REDAKCJO!

Uprzejmie przepraszam, że nie mogłem wziąć udziału w ankiecie w formie przez Szanowną Redakcję ustalonej. Kilka złożyło się na to powodów.

Jednym i najważniejszym z nich to przeświadczenie, oparte, niestety, na licznych przykładach, że w warunkach obecnych udzielanie rad, dawanie wskazówek, wypowiadanie sądów i opinji, nawet przez „najwybitniejszych twórców myśli państwowej i społecznej", do których siebie nie zaliczam, nie tylko nic nie przyniesie pozytywnego, ale w pewnych wypadkach może być szkodliwe. Opinje bowiem takich ludzi nie mogą być grochem rzucanym na ścianę, ani głosem wołającego na puszczy, bo jeśli ten głos zawiśnie w powietrzu, to jest całkiem naturalnym, że zwyczajni śmiertelnicy, mogący się jeszcze zdobyć na samodzielny krok, przyjdą do przekonania, że zrobią najlepiej gdy usta zamkną na kłódkę. A takich już wcale nie brakuje. Nie brakuje też dostatecznych powodów.

Głosy mężów tej miary jak: prof. Estreicher, ks. biskup Łukomski, gen. Haller i inni, postawienie przez nich zagadnień zasadniczych jasno i otwarcie, są tak silne i przekonywujące dla każdego, kto się nie kieruje swoim interesem, lub złą wolą, że ja nie miałbym tu już nic do dodania. Składanie zaś do lamusa jeszcze większej ilości papieru nie uważam ani za potrzebne, ani pożyteczne.

Korzystając jednak ze sposobności, pragnę parę słów powiedzieć, niezależnie od ankiety. Ograniczę się przytem do jednej tylko dziedziny, bardzo prostej, zrozumiałej, nie wymagającej żadnych studjów, ani filozofji. Jest nią tak obecnie na pierwsze miejsce wysuwana, a często i nadużywana sprawa obrony i bezpieczeństwa państwa.

Mają zupełną słuszność ci, co nie lekceważąc przyjaźni i pomocy sprzymierzeńców, obronę i bezpieczeństwo państwa chcą przedewszystkiem oprzeć na własnym narodzie. Nie można jednak widzieć, że i pomiędzy nimi istnieją głębokie różnice, choć sprawa wydaje się zupełnie naturalną i prostą. Jedni wierzą i głoszą, że ten wielki cel da się osiągnąć naprawdę tylko wtenczas, gdy się wszystkich obywateli uczyni równymi, wolnymi, zadowolonymi, drudzy sądzą, że wystarczy tu rozkaz, opatrzony przytem dosadnym przymiotnikiem.

Ci tak bardzo domorośli i tak bardzo lekkomyślni dyktatorzy zapominają, że wszyscy obywatele mają jednakie prawo do Ojczyzny, a przytem wiedzą, że czasy monopolizowania dóbr i przywilejów zapisały się jak najgorzej na kartach polskich dziejów. Należałoby także pamiętać, że jeszcze nikt fali patryotyzmu nie wykrzesał rozkazem choćby najbardziej twardym, miłości i przywiązania nie wywołał biciem ani krzywdą. Mógł natomiast i musiał wywołać, obojętność, zniechęcenie, a bardzo często szukanie rewanżu! Trudno nie przyznać, że takich skrzywdzonych w Polsce jest bardzo wielu i że na nich musi się państwo opierać. Czy to nie jest godne zastanowienia? Czy nie mamy już przykładów?

Nikt chyba nie chce twierdzić, że rozbiór Polski nastąpił tylko dlatego, że ona miała złych, a nawet krwiożerczych sąsiadów, a także i nie dlatego, że jej nie miał kto należycie bronić. Wiadomo przecież, że jedni syci bogactw, strzegący zażarcie swoich przywilejów, zdemoralizowani i rozhukani, jeśli Polski nie sprzedawali, to jej i nie bronili. Drudzy głodni i ciemni, pozbawieni praw i upośledzeni, ani tej Polski nie znali, ani jej za co bronić nie mieli. Tym sposobem musiała zostać pastwą swoich wrogów, jak i łupem zarówno łatwym, jak i pożądanym.

Każdy chyba nieuprzedzony zgodzi się ze mną, że nasi dzisiejsi sąsiedzi nie mają więcej skrupułów od tych, co Polskę rozbierali, a liczne przykłady gwałtów, dokonanych publicznie i bezkarnie, aż nadto dowodzą, że szeroki świat wcale czułym nie jest.

Nie od rzeczy byłoby się także przyjrzeć, czy dzieje ówczesnej Polski nie wchodzą na dawną drogę. Chyba, że alarmów podnoszonych przez ludzi tak bardzo powołanych nie można brać poważnie! Niestety, dane i liczby przemawiają za nimi.

W.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Nie mamy czasu

Trudności *objektywne* położenia Polski są nam wszystkim znane:

1) *geograficznie* nie posiadamy t. zw. granic naturalnych ani na wschodzie, ani na zachodzie; granice *państwowe* zostały zakreślone przy bardzo dużym udziale czynnika, który nazwałbym *czynnikiem przypadkowym;*

2) *historycznie* dźwigamy na swoich barkach cały ciężar stu kilkudziesięciu lat niewoli, a przedewszystkiem — *rozbiorów;* każda dzielnica poszczególna dzisiejszej Rzeczpospolitej była wtłoczona przemocą w ramy zgoła odrębnych „organizmów" państwowych; każda z tych dzielnic przeżywała wraz z owemi *odrębnemi* „organizmami" — odrębne dole i niedole; problemy *polityki mocarstwowej* dawnego Petersburga carów Wszechrosji, dawnego Berlina Hohenzollernów, dawnego Wiednia Habsburgów wywierały wpływ — nieraz decydujący — na kształtowanie się gospodarki i kultury, reform społecznych i procesu demokratyzacji społeczno-politycznej i obyczajowej owych „dzielnic", oderwanych przez katastrofę końca XVIII stulecia od pnia macierzystego;

3) byliśmy ponadto *„kresami"*; byliśmy „kresami" dla biurokracji centralistycznej cesarstwa Romanowych, i dla biurokracji centralistycznej monarchji pruskiej, i dla liberalno-bezpłciowego systemu Austro-Węgier; jako „kresy" znajdowaliśmy się wszędzie na szarym — pod wieloma względami — końcu; dostosowywano bez ceremonji nasze własne „kresowe" potrzeby i konieczności gospodarcze, kulturalne czy komunikacyjne do potrzeb i konieczności tych *całości* państwowych, do których byliśmy, jak się rzekło, wtłoczeni przemocą;

4) w charakterze „kresów zniewolonych" przeżyliśmy — w pokoleniach poprzednich — epokę dźwigania się na ziemiach polskich nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej; inaczej to wyglądało w zaborze rosyjskim, inaczej znowuż w zaborze pruskim albo w zaborze austrjackim; łódzki przemysł włókienniczy dojrzewał pod kątem „wschodnich rynków zbytu"; przemysł naftowy Małopolski Wschodniej zależał od kombinacyj i kaprysów wiedeńskich „radców dworu"; gospodarka rolna Poznańskiego i Pomorza zależała od planów bieżących „Ostmarkenvereinu"; *naturalne* procesy gospodar. skojarzyły się i poplątały w sposób wręcz nieprawdopodobny z procesami *chorobliwymi;* mieliśmy *w każdej dziedzinie życia zbiorowego* jakgdyby dwie równoległe linje rozwoju: jedną — zdrową, wynikającą z rzeczywistych potrzeb i możliwości kraju; drugą — powiedziałbym — *chorobliwą, sztuczną,* wynikającą z faktu przynależności naszej w roli „kresów" zniewolonych a politycznie *niepewnych* do trzech wielkich mocarstw, z których każde prowadziło swoją własną, odrębną, politykę o skali światowej;

5) Polska Niepodległa musiała, oczywiście, przyjąć to — to wszystko wraz z „dobrodziejstwem inwentarza"; Polska stanowiła ponadto od r. 1914 do r. 1918 „teren bezpośredni" działań wojennych i sama prowadziła od listopada — grudnia r. 1918 *własne* wojny, na *kilka* — chwilami frontów, wojny, zakończone ostatecznie dopiero poprzez Pokój Ryski ze Związkiem Republik Sowieckich;

6) prawie zaraz po Ryskim Pokoju Polska znalazła się — *wraz z całym światem* — w kleszczach tego zjawiska dziejowego, które nazywamy *kryzysem ustrojowym kapitalizmu;* p. Aleksander Prystor, gdy pełnił funkcje premjera, proklamował hasło „oderwania się" od kryzysu; po dzień dzisiejszy nie umiem zrozumieć, na czem p. Prystor opierał to swoje hasło? w jaki żywy sposób można „oderwać" swój kraj, obarczony *takiem* dziedzictwem historycznem, od *skutków* załamania się pewnej określonej formy gospodarki *światowej?* w jaki żywy sposób można go „oderwać", jeżeli się chce trwać *za wszelką cenę* przy tej samej właśnie *załamanej* formie?

***

To, co napisałem przed chwilą, — to jest, oczywiście, tylko *„szkic z lotu ptaka"* tych wszystkich trudności, które piętrzą się na drogach dziejowych Polski. Trzebaby wielkiego dzieła naukowego, by zanalizować i przedstawić dokładnie całość sytuacji. Ale i szkic ma zawsze niejakie znaczenie orjentacyjne. Należy go uzupełnić krótkiem streszczeniem układu stosunków międzynarodowych:

1) *wyścig zbrojeń* — to, rzecz prosta, fakt bezsporny; wyścig zbrojeń w połączeniu z szeregiem innych czynników spowodował wzrost cen na szereg kategoryj surowców; ten wzrost cen rozbija z kolei budżety państwowe, budżety zbrojeń, budżety obrony; świat zbliża się w tempie bardzo szybkiem do tego momentu, kiedy dalsze zbrojenia staną się *absurdem* gospodarczym, pozostając jednocześnie *koniecznością* polityczno-wojskową; ten moment przyniesie ze sobą niebezpieczeństwa największe;

2) *prądy faszystowskie* i faszystowskie czy półfaszystowskie systemy rządzenia, walcząc wszędzie z dużemi przeszkodami wewnętrznemi, podcinając, niby woźnica biczem, nieustannie napięcie psychiczne „pretorjanów" („czarnych koszul" w Italji, „oddziałów szturmowych" w „Trzeciej" Rzeszy i t. p.), naciągając raz po raz strunę wytrzymałości ludzkiej do granic ostatecznych, — *nie mają dużo czasu przed sobą* i czują z każdym rokiem, z każdym miesiącem nieomal, pomniejszanie się własnych szans *utrwalenia;*

3) powrót do *tajnej dyplomacji,* który można uznać za zjawisko prawie powszechne, odrzucił nas z powrotem do stanu rzeczy z przed r. 1914; na scenie — pustka, za kulisami — wre; ludzie, którzy coś wiedzą o literaturze pamiętnikarskiej i o archiwach ujawnionych z przedednia wojny światowej, zdają sobie sprawę, jak dużo było *wtedy* bezgranicznej lekkomyślności, bezgranicznej głupoty i bezgranicznego cynizmu we wszystkich bodaj ówczesnych kancelarjach dyplomatycznych; ludzkość zapłaciła za to miljonami trupów, miljonami kalek i miljardami bogactw narodowych...

Tak to mniej-więcej — w skrócie i w uproszczeniu — wygląda... jakby to określić w jednem zdaniu? Chyba tak:

faszyzm nie ma już czasu;
i Polska nie ma już czasu.

***

Marszałek Edward Śmigły-Rydz powiedział, że

„Polskę trzeba podciągnąć wzwyż".

Powiedział to, co myślą wszyscy rozsądni ludzie w kraju — socjaliści i ludowcy, „narodowcy" czy „sanatorzy", inżynierowie i rolnicy, dowódcy pułków i dowódcy dywizyj. Powiedział — *prawdę.* Teraz nadszedł czas, by *skonkretyzować* słuszną zasadę ogólną. Istnieją *realnie* trzy sprawy:

I. *Sprawa pierwsza:* musimy przejść na *gospodarkę planową,* innemi słowy — na przebudowę ustroju społeczno-gospodarczego; inaczej nie wytrzymamy; u schyłku XVIII stulecia byliśmy oazą *zdegenerowanego* „ustroju stanowego", *i nie wytrzymaliśmy;* nie możemy być dzisiaj oazą *zdegenerowanego* kapitalizmu, bo znowu *nie wytrzymamy;* to trudno: „cięcia cesarskie" bywają *koniecznością,* która ratuje życie.

II. *Sprawa druga:* musimy zmienić radykalnie *politykę zagraniczną;* nie możemy być niczyim *klijentem;* ani Francji, ani Z. S. S. R., ani... *„Trzeciej" Rzeszy.* Ale musimy być *współczynnikiem,* samodzielnym i twórczym. Musimy być współczynnikiem *obok Paryża i Londynu,* nie *obok Berlina;* tu leży sedno rzeczy.

III. *Sprawa trzecia:* to *„imponderabilia"*; można pisać i można mówić, co się żywnie podoba; pozostanie jednak *prawda historyczna:*

gdy masy mają wziąć na siebie cały trud przejścia Polski na gospodarkę planową;
gdy masy mają wziąć na siebie cały trud obrony;
masy muszą mieć zarazem poczucie *odpowiedzialności bezpośredniej za Państwo.*

Jak to zrobić?

Jest jedna tylko, jedyna, droga:
nazywa się: *d e m o k r a c j a.*

***

Polski ruch socjalistyczny i polski ruch ludowy wskazały uczciwie, szczerze, po męsku, *wyjście* z wewnętrznej sytuacji politycznej kraju:

uczciwe, demokratyczne i swobodne wybory.

Tu nie chodzi o żadne „szukanie mandatów".

Niema innego wyjścia.

Można jeszcze „galwanizować" stan obecny przez pewną ilość lat. Ale można tylko... *galwanizować. Zagadnienia pozostają.* Żadne „obozy" i żadne „konsolidacje narodowe" nic nie pomogą. Historja ofiarowuje Polsce olbrzymią „szansę":

masy chłopskie,
masy robotnicze,
masy pracownicze

odpowiedziały na zagadnienie obrony jednem słowem:

„t a k! b e z z a s t r z e ż e ń!"

Kto taką „szansę" zmarnuje, — ten bierze na swoje sumienie odpowiedzialność tak wielką, jak Polska.

B o n i e m a m y j u ż c z a s u!.. Tu tkwi treść sytuacji!... Dlatego powtarzam raz jeszcze:

nowe, uczciwe, demokratyczne, swobodne wybory

w momencie, kiedy *wszystkie* wielkie obozy społeczno-polityczne Polski uznają *zagadnienia obrony*

za problemy bezsporne.

Że obóz „sanacyjny" może łatwo przy *takich* wyborach zniknąć z widowni? To trudno. Dalibóg, to nie jest największy kłopot!... Nie będziemy przecie stosowali *Polski* do potrzeb *bieżących* obozu „sanacyjnego"?...

DR. JULJAN NOWAK.

Żywotność Parlamentu

Redakcja „Odnowy" prosiła mnie o wzięcie udziału w rozpisanej przez siebie ankiecie; czyniąc zadość wezwaniu podaję wzmiankę uwag w tem przeświadczeniu, ze zabieranie głosu w zasadniczych kwestjach państwowych jest prostym obowiązkiem obywatelskim.

W ustroju państwowym, rzeczą pospolitą zwanym, odgrywa opinja publiczna wielką rolę, a im bardziej jest wyrobioną, im jest dojrzalszą, tem większy i tem pożądańszy może wywrzeć wpływ na sprawy państwowe. Tę dojrzałość i to wyrobienie opinja publiczna osiągnąć może jedynie na drodze swobodnej dyskusji nad problemami państwowemi — swobodnej nie znaczy jednak swawolnej.

Obecnie są umysły w Polsce słusznie zaabsorbowane rozważaniem ideowo-politycznej deklaracji p. Koca, co ze względu na doniosłość zagadnienia potrwa zapewne przez czas dłuższy, nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby równocześnie były omawiane kwestje, nie stojące w bezpośrednim związku z powyższą enuncjacją.

Cóż jest obecnie rzeczą najważniejszą dla Polski? Z pewnością nic innego, jak zabezpieczenie jej trwania. Nie wystarcza, że Polska została na nowo powołaną do życia — ona musi to życie przedłużyć w nieskończoność, musi trwać, to też wyjątkową jest odpowiedzialność jaką ponosimy my, którzyśmy doczekali wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Polska po odzyskaniu bytu państwowego znalazła się w wyjątkowych warunkach. Prawie przez półtora wieku byliśmy nietylko pozbawieni własnej państwowości, ale byliśmy rozdarci pomiędzy trzech naszych sąsiadów. Jeden z nich przestał po wojnie istnieć, ale dwóch innych doszło, lub dochodzi do potęgi jeśli nie większej, to i nie mniejszej od tej, jaką posiadali przed wojną, jest zaś rzeczą naturalną, iż u sąsiadów tych żyje pamięć posiadania ziem polskich i żyć będzie jeszcze długo. Z tym stanem rzeczy musimy się liczyć we wszelkich naszych poczynaniach, bo jest ono wynikiem niezłomnego prawa psychicznego. To prawo zagraża i zagrażać będzie przez czas dłuższy całości naszych granic i naszej niezawisłości.

Wynika stąd wskazówka tak prosta, że aż banalna: musimy być każdej chwili przygotowani na wszelką ewentualność. Polska musi ze względu na swoją wyjątkową sytuację być silną, jeśli chce istnieć nieuszczuploną. Zadaniem naszem ciągłem, nieprzerwanem jest przeto kierowanie wszystkich wysiłków ku tworzeniu istotnej siły państwa.

Jednak i największa siła materjalna Państwa będzie martwą, gdy jej nie ożywi idea tak ważka, iż cały naród gotówby był w razie potrzeby przelać za nią krew.

Naród polski posiadał taką ideę za czasów rozbiorów i ta podtrzymywała go w okresie niebytu politycznego. Ideą tą było dążenie do osiągnięcia niepodległości państwowej. Nasza walka o jej zdobycie skończyła się; niezniszczalna żywotność narodu i genjusz Piłsudskiego na czele Legjonów wydobyły Polskę niepodległą z zamętu wielkiej wojny. W ten sposób idea walki o niepodległość spełniła się, zatem jako idea przestała istnieć, a miejsce jej musiała zająć idea inna, albowiem naród i państwo bez idei, w której się skupiają, istnieć nie mogą.

Miejsce idei wyzwolenia zajęła idea utrzymania niezawisłości bytu państwowego, idea wytworzenia z Państwa polskiego realnej potęgi. Podczas gdy idea odzyskania utraconej państwowości już w swem założeniu miała jakiś termin, w którym się miała wypełnić, to idea utrzymania niepodległości tego ograniczenia nie ma — jest bezterminową, — jest ideą wieczną, bo naród może istnieć jedynie uważając swoje istnienie jako narodu i jako państwa za wieczne.

Idea wyzwolenia jako czasowa, mająca jakiś, choć nieokreślony termin, zdolna była do niesłychanego napięcia, jak tego dowodem jest np. nasza porozbiorowa poezja, są powtarzające się powstania oraz ostatni zbrojny czyn legjonowy, natomiast idea utrzymania zdobytej niepodległości do takiego napięcia zdolną nie jest, czyli że zdobycie niepodległości musielibyśmy opłacić utratą pewnego potencjonalnego waloru narodowego, który przy sposobności orężnej walki o byt znów może wybuchnąć płomieniem, ale nie można liczyć nań jako na wybuchowy czynnik codziennego życia.

Idea utrzymania niepodległości i całości Państwa, idea ciągłego wzmacniania jego potęgi, nie będąc elementem wybuchowym naszego życia państwowego, musi jednak stać się powszechną i zakorzeniać coraz głębiej w sercu i w duszy wszystkich obywateli.

Wszyscy bez wyjątku musimy czuć się odpowiedzialni za całość państwa i za jego trwanie i nic nie byłoby zawsze bardziej niebezpiecznego, jak ugruntowanie się przekonania, że zawsze ktoś za każdego z nas o Rzeczy pospolitej myśli i myślał będzie w sposób tak wystarczający, że troska nasza jest tu zbyteczną.

Istnieje zaś tylko jedna droga rozszerzenia na wszystkich obywateli tej straszliwej odpowiedzialności, jaką jest odpowiedzialność za losy Państwa i pogłębienia jej takiego, aby stała się ideą dorównującą w swych walorach idei walki o niepodległość, a drogą tą jest zapewnienie każdemu obywatelowi wpływu na losy Państwa, co jest możliwe jedynie drogą parlamentu, parlamentu istotnego.

Przekonanie, że parlamentaryzm się przeżył, jest pomyłką. Parlamentaryzm się nie przeżył, a tylko pewne jego formy i konstrukcje okazały się w pewnych warunkach niepraktyczne i nie do pogodzenia z normalnie pracującą maszyną państwową. Dotychczas nie wymyślono na miejsce parlamentu nic lepszego, coby miało znamiona trwałości i powszechności, i nie było związane z osobami, zaś niedomagania parlamentaryzmu są łatwe do uregulowania drogą ordynacji wyborczej oraz unormowaniem jego stosunku do rządu.

Jednak sprawa parlamentaryzmu nie może iść tak daleko, by mu odbierała przymiot powszechności lub uszczuplała jego zasadnicze prawa, obowiązki i kompetencje.

Zasadnicze przymioty parlamentu muszą być w pełni utrzymane, jeżeli ma on być istotnie tym czynnikiem, który obywatelowi daje poczucie równorzędnego z innemi wpływu na losy Państwa i wpaja poczucie o odpowiedzialności.

Pod tym kątem widzenia ma parlament niesłychanie doniosłe dla Państwa zadanie do spełnienia, a mianowicie wiązanie obywatela z Państwem, które w żaden inny sposób w równym stopniu

nie jest osiągalne. Wszystkie inne sposoby do celu nie prowadzą i mogą w dniach próby okazać się zawodnymi.

Obecnie najwięcej zastrzeżeń i wątpliwości budzi kwestja parlamentu, jako przedstawicielstwa narodu i gdy mowa o wzmocnieniu siły Państwa, to ten właśnie problem, to jest rewizja ordynacji wyborczej wybija się na pierwszy plan i oczekuje trafnego rozwiązania.

STEFAN GLASER.

Punctum Saliens

„Quod honestum sit, id bonum esse".

Najistotniejszą rzeczą na drodze ku naprawie jest niewątpliwie przywrócenie, względnie stworzenie *harmonji pomiędzy wolą państwa a wolą narodu:* doprowadzenie do tego, by wola państwa i jej uzewnętrznienie w wszelkich przejawach życia społecznego znajdowały uznanie, aprobatę w narodzie. Innemi słowy, by to, co państwo czyni, spotykało się w narodzie ze zrozumieniem, zadowoleniem, nie było zaś nigdy pojmowane jako akt gwałtu, wyraz siły i przemocy, której trzeba się poddać, choćby ze zgrzytaniem zębów.

Tego rodzaju polityka państwa winna się przejawić w pierwszym rzędzie we właściwie pomyślanym *stosunku do człowieka,* do obywatela. Jak wiadomo, stosunek państwa do jednostki należy od dawien dawna do najbardziej interesujących, a zarazem drażliwych problemów w nauce prawa i w filozofji. Ścierają się tutaj i w ustawicznej walce ze sobą pozostają najróżniejsze, często najbardziej skrajne poglądy i kierunki, — tutaj upatrywanie ideału w absolutyzmie, tam wynoszenie praw człowieka, w głowie Macchiavellego — państwo, to coś w rodzaju zakładu przymusowego, u Hobbesa — malum necessarium, mające chronić ludzi od większego jeszcze zła, jakiem byłoby bezustanne bellum omnium contra omnes, u Hegla — idea wszechrozumu i wszechpotęgi państwa, za którą zaskarbił sobie, niewątpliwie, wieczną wdzięczność swej ojczyzny! Ale jeżeli zgodzimy się w tem, — a przyznają to dzisiaj myśliciele najrozmaitszych zapatrywań i wierzeń, — że istotnym postępem w ewolucji tych poglądów jest należyte, bo prawu naturalnemu odpowiadające ujęcie *osobowości* ludzkiej, to zgodzić musimy się również i na to, że zrozumienie tego pojęcia, poznanie osobowości w najgłębszej jego istocie, przynioslo ze sobą Chrześcijaństwo. Obce ono było starożytności, dla której państwo było najwyższym celem, a jednostka tylko środkiem: temu zapoznaniu właściwego stopnia oceny człowieka ze stanowiska państwa przypisać też należy, że nie potrafiono wartościować cnót, które nie dotyczyły państwa.

Chrześcijaństwo, zarówno przez nowe poglądy na przeznaczenie człowieka, jak i przez wskazanie mu nowych zadań życia, dostarczyło nieznaną dotąd zupełnie skalę do oceny wartości rzeczy ludzkich i wywołało zupełny przewrót w zakresie pojęć o państwie. Życie poza ziemią w nieśmiertelności, powrót do niebieskiej ojczyzny, stało się prawdziwym celem i przeznaczeniem człowieka, a znikomy byt na ziemi tylko przygotowaniem i przejściem do lepszego jutra. Dzięki temu nastąpił stanowczy przewrót: *jednostka, indywiduum stała się celem, wszystko zaś inne środkiem.* Człowiek nie ginie więc zupełnie w państwie, gdyż najistotniejsza strona jego życia sięga daleko poza państwo. Państwo nie jest już, jak w starożytności, życiem zbiorowem, pochłaniającem jednostkę, lecz musi, przeciwnie, pozostawić jednostce swobodny zakres działania dla urzeczywistnienia jej zadań. Pojęcie cnoty nie określa się, jak dawniej, ze względu na jej wartość dla państwa, lecz ze względu na stosunek człowieka do Boga i do życia poza grobem. Państwo nie jest już najwyższym celem, któremu jednostka musi się poddać, a nawet przynieść w ofierze swe indywidualne prawa: jednostka ma obok państwa swe samoistne zadania i dla państwa nie potrzebuje się ich wyrzekać. W stosunku do człowieka, państwo nie jest już najwyższą instytucją, ponad niem są jeszcze inne, mające za zadanie urzeczywistnić najwyższe jego przeznaczenia. Prawa indywidualności ludzkiej nie są już tylko wyrazem i objawem woli państwowej, ale wypływem godności człowieka, jego przeznaczeń do nieśmiertelności, przeznaczeń, które nawet w niewolniku muszą być uznane i uszanowane.

Te poglądy na przeznaczenie człowieka i jego stosunek do państwa, poglądy, które ludzkość zawdzięcza chrześcijaństwu, ponieważ zgodne z naturalnym porządkiem świata i wyrastające z korzeni, tkwiących głęboko w naturze ludzkiej, znalazły powszechne zrozumienie i stały się niebawem udziałem całego świata cywilizowanego. W okresie oświecenia rozwinięte także przez myślicieli świeckich sprawiły, że idea osobowości ostatecznie zatryumfowała, — idea, o której wyraził się Ihering, że jest „rezultatem mozolnej pracy ducha ludzkiego i owocem walki trwającej stulecia...".

Otóż wola państwa będzie w zgodzie z wolą narodu, znajdzie oddźwięk w jego opinji tylko wówczas, gdy potrafi uszanować i w praktycznem życiu utrwalić te właśnie poglądy, gdy potrafi w zgodzie z niemi ukształtować swój stosunek do jednostki. Pamięć o tem winna być wytyczną wszelkiej rozumnej polityki państwa, tak jak niepamięć o tej idei czy też jej paczenie jest błędem, zawsze zgubnym w swych skutkach dla państwa. To bowiem co ludzkie, co głęboko w naturze ludzkiej zakorzenione, nie da się nigdy wyplenić: naturam expellas furca, tamen usque recurret.

A dalej, istotnym warunkiem harmonijnego układu stosunków pomiędzy państwem i narodem jest to, by wszelkie poczynania państwa opierały się na *idei sprawiedliwości.* Już Plato powiedział, że sprawiedliwość jest syntezą wszystkich innych cnót i że idea ta wyryta jest niezatartemi literami na naturze tak państwa, jak człowieka pojedynczego. Sprawiedliwość snuje się złotą nicią poprzez całą historję ludzkości: jest to najwyższa idea, wznosząca się ponad miłość, miłość bowiem w sobie zawiera: miłość będzie dopiero wówczas uduchowioną, gdy jest wypływem sprawiedliwości. Voltaire wypowiedział owe znane słowa: „Gdyby Boga nie było, musianoby jakiegoś wynaleźć". Dlaczego? Gdyż idea sprawiedliwości znajduje swój najdoskonalszy wyraz, swoje uosobienie — w pojęciu Boga. Jest ona najgłębiej zakorzeniona w naturze ludzkiej, i wszystko, co się jej sprzeciwia, co jej gwałt zadaje, wywołuje bunt i potępienie. Nic też bardziej nie podkopuje zaufania do państwa i wyrazicieli jego woli, nic nie stwarza większej przepaści pomiędzy tem, co nazywamy państwem, a narodem, jak świadomość o niesprawiedliwości, o doznanej krzywdzie, o nierówności w traktowaniu obywateli, o stwarzaniu klik uprzywilejowanych, przeciwstawiających się reszcie — parjasów!

Jednym z najważniejszych środków polityki państwa jest *ustawodawstwo* (które ma zresztą tę charakterystyczną właściwość, że jest i środkiem i celem polityki państwa!). Otóż w tej dziedzinie, jeżeli się chce utrzymać harmonję pomiędzy wolą państwa, wyrażoną w ustawodawstwie w formie nakazów czy też zakazów prawnych, a wolą narodu, należy stwarzać takie ustawy, któreby potrafiły *przekonywać:* persuadere, a nie zniewalać. Niemcy powiadają: überzeugen und nicht überreden! Ileż słuszności zawierają owe znane słowa Kleobulosa: „Takie państwo jest najlepsze, którego obywatele bardziej obawiają się przygany aniżeli ustaw" (Stob. 43, 131). Ustawy, które nie przemawiają do rozumu i logiki, które nie odpowiadają słuszności i potrzebie, będą zawsze uważane nie za urządzenie pożytku społecznego, czem być powinny, lecz za narzędzie terroru, czerpiąc swą siłę jedynie z przemocy.

I tak we wszystkich innych dziedzinach, we wszelkich przejawach woli państwowej: przy ukształtowaniu stosunku do Kościoła, organizacji sądownictwa, ustroju szkolnictwa, urządzeniu stosunków gospodarczych i t. d., i t. d. — wszędzie winno być ideą przewodnią — zachowanie harmonji pomiędzy wolą państwa a wolą narodu. Oto istotny warunek na drodze ku naprawie.

Dwie encykliki

Dla nikogo, kto orjentuje się zarówno w prawdach, ogłoszonych przez Kościół katolicki, jak i w zasadniczych wytycznych polityki Watykanu, nie było, nie mogło być tajemnicą, że Kościół bezwzględnie potępia zarówno podstawy ideowe komunizmu i wypływające z nich wnioski, jak i podstawy ideowe hitleryzmu i wnioski, jakie w teorji i w praktyce wyciągnięto z nich w Trzeciej Rzeszy. Jednakże nie można zaprzeczyć, że niewyczerpana cierpliwość Stolicy Apostolskiej w stosunku do hitleryzmu, podyktowana w pierwszym rzędzie troską o los katolików w Niemczech i chęcią zaoszczędzenia im cierpień, w zestawieniu z enrgiczną akcją przeciw komunizmowi, mogła u mniej uświadomionych wzbudzać wrażenie, że inaczej ustosunkowuje się Kościół do totalizmu z lewej, a inaczej do totalizmu z prawej strony. Bo to i zawarcie konkordatu z rządem kanclerza Hitlera i długie cierpliwe znoszenie jego jawnego obchodzenia i łamania i zwłaszcza stosunek Kościoła do włoskiego faszyzmu, który ostrożnie ograniczał się tylko do dziedziny polityczno - państwowej, bardzo umiarkowanie formułując swe zasady ideowe i wystrzegając się jawnej sprzeczności swego światopoglądu z zasadami wiary katolickiej, a do Kościoła i jego instytucji odnosi się z pełnym szacunkiem, mogły stworzyć pewne pozory, skwapliwie podchwycone i obficie nadużywane przez zwolenników totalizmu, posługujących się chętnie w swych akcjach autorytetem Stolicy Apostolskiej i dążących pod pokrywką obrony przeciw komunizmowi do pozyskania wiernych katolików dla swych politycznych celów.

Dwie encykliki Ojca Św. z 14 i 19 marca b. r. kładą stanowczo kres wszelkim wątpliwościom na ten temat. Encyklika z 14 marca osądza ideowe podstawy narodowego socjalizmu, stwierdzając ich całkowitą sprzeczność z nauką Kościoła, a zarazem potępia ostro i stanowczo praktyki rządu hitlerowskiego i jego postępowanie, nietylko w stosunku do Kościoła katolickiego, ale wogóle w życiu wewnętrznem Niemiec i w stosunkach międzynarodowych. Encyklika z 19 marca nie mniej stanowczo zwalcza zasady komunistyczne i wskazuje środki, któremi wierni powinni czynnie się przeciwstawić. Obie encykliki razem stanowią wspaniały dokument historyczny, o doniosłej wartości religijnej, moralnej i politycznej. Są jakby nową deklaracją praw człowieka w katolickiem ujęciu. Są nieugiętą filipiką in tyrannos. A głos Ojca św. dotrze i zaważy wszędzie tam, gdzie sięga moralny autorytet Namiestnika Chrystusowego. Będzie bezwzględnym nakazem dla wszystkich wyznawców Kościoła katolickiego. Ale sięgnie i poza jego szeregi, do wszystkich ludzi dobrej woli, choćby innego wyznania i wiary, którzy wysoko cenią autorytet Watykanu i otaczają niezwykłą czcią i szacunkiem jego każde wystąpienie.

W szczególności encyklika z 14 marca, odczytana we wszystkich kościołach w Niemczech, chociaż skierowana tylko do biskupów niemieckich, znaczeniem swem sięga daleko poza granice Trzeciej Rzeszy. Ma ona aktualne znaczenie wszędzie tam, gdzie budzi się chęć naśladowania ruchu narodowo - socjalistycznego i gdzie obłędnie uważa się go za jedyne lekarstwo przeciw komunizmowi i najlepszy środek dla wzmocnienia państwa i narodu. Pius XI potępia w niej nietylko niemiecki hitleryzm. Potępia wszelkie łamanie godności ludzkiej i łamanie praw wolnego człowieka i swobodnego obywatela w imię bałwochwalczego ubóstwienia rasy, narodu, państwa czy jednej jego formy. „Kto bowiem, mówi Ojciec Św., takim wartościom jak rasa, naród, państwo, usiłuje nadawać jakieś nadludzkie znaczenie, czyniąc z tych wartości jakby pogańskie bóstwa, ten odwraca Boski porządek rzeczy". A „kto ośmiela się czcić zwykłego śmiertelnika, choćby największego ze wszystkich ludzi, jacy istnieli, na równi z Chrystusem, ten popełnia bluźnierstwo, nie zdając sobie sprawy z różnicy, jaka zachodzi między Bogiem a stworzeniem".

Nie mniej surowo, jak zasady totalizmu, potępia też Ojciec św. jego praktyki, w szczególności stawianie interesu państwa ponad prawem, ponad moralnością, ponad poszanowaniem nawet dobrowolnie zawartych umów i układów. Szczególne ma to znaczenie w stosunku do Niemiec, traktujących swe zobowiązania, jako świstki papieru, tak długo mające wartość, jak długo państwu niemieckiemu to wygodne. Ale hasło praworządności, moralności w życiu publicznem i poszanowania dobrowolnych umów ma znaczenie nietylko w Niemczech, bo nietylko w Niemczech panuje obecnie moda gwałcenia konstytucyjnych praw obywateli w imię rzekomo wyższego interesu państwa. Najwyższy autorytet Kościoła praktyki te osądził surowo, ale sprawiedliwie.

Nie można dość silnie podkreślić wagi, jaką wyraźne wystąpienie Stolicy Apostolskiej przeciw obu systemom totalnym, z lewej i z prawej strony, posiada dla dalszego rozwoju wypadków. Niedoceniać je mogą tylko ci, którzy nie rozumieją wagi imponderabiliów w życiu społeczeństw i cenią tylko materjalną siłę. Dla nas, którzy na łamach tego pisma od początku przeciwstawiamy się wszelkim zakusom totalistycznym, którzy zwalczamy niewolę monopartji i przymus sumienia w imię swobodnej woli zorganizowanego społeczeństwa, głos najwyższego autorytetu, jakim jest Ojciec św., jest zachętą do dalszej działalności i bodźcem w trudnej pracy. Ze słów obu encyklik czerpiemy nową wiarę w słuszność bronionej przez nas sprawy. I wierzymy, że błędne teorje, mylne nauki i gwałtem nacechowane praktyki ustąpią pod działaniem prawd wiecznie żywych. Trzeba je tylko przekuć na praktykę dnia codziennego, choćby w trudnej szkole „szlachetnego heroizmu", który Ojciec Św. poleca katolikom niemieckim.

„Mussolini powiada, że jednostka jest niczem a państwo wszystkiem. Więc dlaczego on, jako nic, chce rządzić wszystkiem?"

(Aleksander Świętochowski. Herezje i paradoksy. Wiadomości Literackie).

Raptularz tygodniowy

(Rozdroże — niewykonalny okólnik — dziwna rebelja — tajemniczość po staremu)

Pani Marja Dąbrowska, autorka „Dni i nocy", ogłosiła dużą broszurę „Rozdroże". Broszura, pisana właściwym autorce wnikliwym i przejrzystym stylem, bardzo ułatwiającym lekturę, mówi o zagadnieniach wsi w sposób nowy, śmiały i istotny. Nie wypowiadamy się w tej chwili o merytorycznej stronie wywodów pani Dąbrowskiej. Zwracamy uwagę na „Rozdroże". Pierwsza część broszury „Wczoraj" udowadnia, że „ogół szlachty ziemiańskiej nie wykazał w ciągu dziejów dostatecznej kwalifikacji do właściwego urządzania i organizowania stosunków na wsi. Druga część „Dzisiaj" mówi o reformie rolnej i polityce wobec chłopów. Autorka sama nawet streszcza swe wnioski. Pisze ona: „Wyrazem lekceważenia chłopa jest mnóstwo znanych faktów naszego życia zbiorowego, ale między innemi jest nim również stosunek do tego, co stanowi przejaw cywilizacyjnej i państwowej myśli chłopskiej — do programu Stronnictwa Ludowego. Ten program świadomie i organizacyjnie wyznawany przez kilkaset tysięcy chłopów, a nieświadomie nurtujący napewno w duszach większości masy chłopskiej, jest w naszych sferach rządowych, a także śród naszej inteligencji (miejskiej i ziemiańskiej) najmniej znany ze wszystkich programów politycznych świata. Zaryzykuję przypuszczenie, że w sferach oświeconych, poza t. zw. inteligencją chłopską i może socjalistyczną, na palcach policzyćby można ludzi, którzy program Stronnictwa Ludowego, kiedykolwiek czytali, a mało co więcej znajdzie się takich, co o nim bodaj piąte przez dziesiąte słyszeli". I tak kończy: „Cywilizacja chłopska była długie czasy utajona i jeśli tak powiedzieć można — defensywna. W tej chwili jednak, mimo trwania nadal nieprzyjaznych okoliczności, chłop jest elementem cywilizacyjnym o takiem napięciu twórczej siły, jakie przejawiał naród polski jedynie w najbardziej dynamicznym, piastowskim okresie swych dziejów. Trzeba otworzyć najszersze możliwości dla pozytywnego wyżycia się tej energji we wszystkich dziedzinach życia. Żadnych środków, żadnych wysiłków, ani ofiar na to nie szkoda. Bo wieś żadnego włożonego w nią wysiłku nie zmarnuje. Każdy sowicie pomnoży, każdy przeobrazi w nowy czynnik nie przeczuwanych nawet, a w ostatecznym wyniku napewno cennych, wartości".

*

Dlaczego nie został dotąd wykonany okólnik, domagający się zestawienia nazwisk wszystkich urzędników Ministerstwa Przemysłu i Handlu, piastujących dodatkowe (płatne) stanowiska? Na wykonaniu tego okólnika opierał przecież minister przemysłu i handlu swe za-

pewnienie, dane podczas dyskusji budżetowej jednemu z posłów, że to, co było (a było bardzo wyraźnie), już minęło i nie wróci. Jakże może nie wrócić, kiedy jeszcze całkiem nie poszło? Ministerstwo Przemysłu i Handlu jest w bardzo kiepskiej organizacyjnej formie i nie widać jakoś rady na tę chroniczną słabość. A zdawałoby się, że tak łatwo można pokazać na Elektoralnej talenty Kolumba. Niech wszyscy pobocznie (a tak dostatnio) zajęci urzędnicy odejdą do swych przedsiębiorstw, a ich miejsca zajmą z pożytkiem młodsi urzędnicy, którzy sami z irytacją patrzą na horendalne pomieszanie funkcyj urzędniczych z prywatnemi.

*

Nie wypoczęliśmy jeszcze po procesach O. U. N. w Równem i kilku jeszcze mniejszych miasteczkach Wołynia a tu przychodzi wiadomość o odkryciu nowej, tym razem ściśle wojskowej organizacji. — „Ukraiński narodowy kozacki ruch". Organizacja ta miała nietylko wodza (atamana Wołoszyna, piastującego pozatem znamienne stanowisko „dyrektora" rzeźni miejskiej w Horochowie) ale także skrót nazwy „Unakor". Jednem słowem wszystko co potrzeba. Do organizacji w samym powiecie horochowskim należało 700 Ukraińców. Nieustanny ferment zamiast uspokojenia, ciągle nowe organizacje na miejsce zlikwidowanych starych, coraz nowi pomocnicy starych wprawnych atamanów — oto stały od szeregu lat obraz sytuacji na Wołyniu. A dlaczego?

*

Pomimo ogłoszenia deklaracji i kampanji prasowej, którą nowozacięźni literaci prowadzą w „Kurjerze Porannym", metody szefostwa organizacji nie uległy dotąd zmianie. Całun tajemnicy, który od dawna okrywał wszelkie terminy i wszelkie treści, spoczywa nie naruszony nadal i widocznie nie będziemy nigdy na tym odcinku świadkami normalnej akcji prasowej. Dochodzą półszyfrem wiadomości o zmianie pozycji p. B. Miedzińskiego, który niepoparty przez najbliższych, ostał się samotnie na wykopie pomiędzy fortami, widoczny dla przeciwnika i bez amunicji.

tot.

„Ażeby pozyskać lud, należy zdobyć ponownie jego zaufanie, a osiągnąć to można dając ludowi to, czego pragnie, a nie to, co go mierzi".

Meng - Ko, następca Konfucjusza, V wiek przed Nar. Chr.
M. A. Nourse.
Dzieje 400.000.000 narodu.
Str. 56.

JULJUSZ ŻUŁAWSKI.

Mąż stanu — Parlament — Anglja

(korespondencja własna).

Londyn, 20 marca, 1937.

Jedną z wielu różnic, jakie istnieją między obrazem życia publicznego w Anglji, a obrazem życia publicznego w państwach „kontynentalnych", nawet — poprostu mówiąc — w całej reszcie świata, — jest to, że w Anglji w zasadzie niema i nie może być wielkiego męża stanu, któryby nie wzrastał w gotyckiem wnętrzu Westminsteru, w niewielkiej rozmiarami Izbie Gmin czy w Izbie Lordów wiekowego Parlamentu.

Każdy polityk angielski wyłącznie tylko tam zaczyna swoją karjerę i tam — od swej „maiden spech" — poprzez całą swą takiego lub innego kierunku działalność, poprzez takie lub inne urzędy — równocześnie z piastowaniem tek ministerjalnych i choćby najwyższych kierowniczych stanowisk politycznych — tam tkwi, jako zwyczajny i czynny członek tego Parlamentu, deputowany z tego lub owego okręgu — i tkwi tak długo, jak długo w życiu politycznem coś wogóle znaczy.

Faktem jest, że w Anglji od 300 lat nie było — za wyjątkiem osoby króla — i obecnie niema nikogo z poza Parlamentu, ktoby odegrał ważną rolę w polityce czy wewnętrznej czy zewnętrznej tego narodu. Niema i nie może być ministra, któryby już od lat nie był członkiem Parlamentu, nie miał za sobą parlamentarnego treningu politycznego, nie przeszedł do tej swej pierwszej ławy, ławy rządowej — czyli poprostu ławy leaderów stronnictwa, posiadającego większość — stopniowo z ław najdalszych, z ław „back - bencher'ów".

Śmierć sir Austena Chamberlaina — człowieka, który przez długi czas grał czołową rolę w międzynarodowej polityce europejskiej, członka Parlamentu przez lat 45, deputowanego z West Birmingham — każe na nowo uświadomić sobie te sprawy.

Dał on swem życiem bardzo charakterystyczną sylwetkę angielskiego męża stanu. Wiktorjanin, tradycjonalista, konserwatysta. Zawsze wyraźny i zdecydowany w swej przynależności partyjnej. A równocześnie umiał zdobyć sobie uznanie w Izbie ze wszystkich stron. Jego przemówienia, nawet w ostatnich latach, gdy już nie piastował żadnego urzędu, wypełniały zawsze Izbę po brzegi, mimo że nie był właściwie zbyt barwnym mówcą i daleko mu było do wspaniałej elokwencji i stylistyki Churchilla czy Lloyd George'a.

Obdarowano go najzaszczytniejszym epitetem w ustach Anglików — „Great Commoner". Podobno kochał Izbę. Ten wieloletni minister finansów, wieloletni minister spraw zagranicznych — syn słynnego leadera parlamentarnego — był deputowanym z krwi i kości.

Posiadał olbrzymią znajomość techniki parlamentarnej, orjentował się doskonale w psychologji i atmosferze Izby Gmin, wyczuwał już z góry — jak Izba na takie lub inne przedłożenie zareaguje. I dlatego umiał mówić zawsze tylko to, co mogło odnieść sukces. Dlatego nie zrażał do siebie, nie chodziło mu o manifestacje — chodziło mu o realizowanie. A podstawą takiego jego stosunku do Parlamentu nie było nic innego, jak poprostu właśnie wielkie iście angielskie poszanowanie dla tego Parlamentu. Ten mąż stanu, tak czynny w stwarzaniu nowego oblicza Europy i świata — swemu miejscu w Izbie Gmin oddany był zawsze najwierniej.

Gdy w gotycko - sklepieniowem wnętrzu Izby Gmin patrzeć z wysoka, z galerji w dół, ku obradom — ogarniają jednak jeszcze dalsze medytacje i roztrząsania. Gdy po prawicy teatralnego speakera w średniowiecznych szatach i jego klerków w białych perukach odszukać wzrokiem głowy wśród ław: łysą głowę Sir John Simona, srebrną grzywę Mac Donalda, głowy Baldwina, Edena, Churchilla, a tak jeszcze niedawno również tkwiącą przerasowioną głowę z monolitem Sir Austeina Chamberlaina — a po lewicy głowy Lloyd George'a, Attlee, Daltona, — gdy oglądać tych wszystkich wielkich mężów stanu Anglji na tle jej ustroju parlamentarnego, w tej sali gotyckiej i pod berłem średniowiecznego majestatu Speakera — ogarnia myśl, że mimo tej doskonałej harmonji wszystkiego tutaj, wśród tych rozmiłowanych w tej Izbie mężów stanu — harmonja ta jest może już — aż za dobra. Coś ciężkiego wisi tu nad tem wszystkiem, coś, co usymbolizowane w uroczystej postaci Speakera, jest w istocie realnem nie tylko optycznie. Tradycjonalizm nie jest słowem niewinnem. A tradycjonalizm o supremacji przynajmniej tak wielkiej, jak wielkim tradycjonalistą jest podskórnie każdy, nawet najskrajniej postępowych poglądów Anglik — może jest właściwie tutaj tem czemś, co przygniata, hamuje, udaremnia.

Konstrukcja parlamentaryzmu angielskiego — teoretycznie jest konstrukcją bezmała idealną. Możliwość reprezentacji wszystkich warstw społecznych kraju i wszelkich interesów jest zapewniona. Zapewniona jest możliwość wszelkich wniosków i wszelkich reform. Zapewniona jest również możliwość realizacji programu danego kierunku, dzięki rzadkim zmianom Rządu — wobec tego, że wybory odbywają się co lat pięć, a Rząd tworzą automatycznie leaderzy partji, która uzyskała większość. Z drugiej strony — dzięki olbrzymiej dyscyplinie partyjnej — Rząd naogół zawsze może być pewny tej swej większości i wypadki niesolidaryzowania się prawie się nie zdarzały w historji parlamentaryzmu angielskiego w jego formie dzisiejszej. W rezultacie — istnieje właściwie w Anglji dyktatura większości parlamentarnej, co bezwątpienia, z wszystkich naszych niedoskonałych ziemskich form urządzenia, jest jeszcze formą — przy prawidłowości wyborów i uświadomieniu społeczeństwa — najdemokratyczniejszą. A nawet rzecby można, że istnieje dyktatura Premjera, gdyby nie to, że ten Premjer musi liczyć się z opinją i nastrojem swego stronnictwa, które chociażby nadal nigdy, jak i dotąd, nie złamało swej solidarności, mogłoby jednak rozpaść się przy następnych wyborach. A to się zdarzało. Stało się tak naprzykład nie tak dawno, w Labour Party, gdy Mac Donald, wbrew przeważającej opinji swego stronnictwa, przystąpił do utworzenia rządu koalicyjnego.

Rzeczywista codzienność Parlamentu angielskiego nie przedstawia się tak przekonywująco, jak jego konstrukcja, i nie daje takich rezultatów, jakichby się należało spodziewać po jego możliwo-

ściach. Jeżeli uświadomić sobie, że w tym kraju, posiadającym najstarszy parlament na świecie, niema dotychczas ustawy regulującej czas pracy, że w kraju tak bogatym — klasy najniższe żyją w nieprawdopodobnej wprost nędzy i zaniedbaniu, i równocześnie z drugiej strony olbrzymie sumy z budżetu idą na opłacanie z listy cywilnej całego szeregu ludzi, których prawo do kilkudziesięciotysięcznej (w funtach) pensji rocznej polega naprzykład na tem, że wykazują się jakiemś dalekiem, i nie prawem zresztą pochodzeniem od Karola II-go, i jeżeli uświadomić sobie, że ta Anglja, mająca tak doskonale skonstruowany parlament, w całym szeregu reform najbardziej zasadniczych jest grubo w tyle w stosunku do wielu innych narodów — to musi tkwić w tej budowie — albo w tych ludziach — jakaś poważna niekompletność.

Właśnie w ludziach. I to nie w czem innem, jak właśnie w ich beznadziejnem, upartem, wprost kompleksyjnem przywiązaniu do nie zawsze przekonywujących tradycyj.

Nie wystarcza jak najsłuszniej i jak najdemokratyczniej sformułowane samo prawo. Bo dla Anglika każdy zwyczaj i każdy precedens — jest również prawem. Teoretycznie parlament angielski jest najidealniejszym terenem dla wszelkich reform i dla wszelkich wniosków. Tak. Ale przywiązanie do dotychczasowego stanu rzeczy jest tu zawsze silniejsze, niż odwaga decydowania się na konieczność reform. Pozatem w praktyce, drugorzędny deputowany, a więc bądź co bądź znaczna większość, poza swą „maiden speech", nie ma prawie żadnej możności wogóle przemawiania w interesach swego okręgu, czy w sprawach ogólnych. Nie bywa wogóle dopuszczany do głosu. Politykę stronnictwa prowadzą wyłącznie leaderzy, poiltykę nie zawsze zgodną z aktualnemi interesami klasy, którą stronnictwo reprezentuje, a dyscyplina wewnątrz partji wychodzi w tym wypadku na wyraźną niekorzyść wyborców. Stąd też brak dostosowania się do nakazów posuwającego się naprzód życia, stąd polityka poszczególnych stronnictw — wobec tkwiącego we krwi kompleksu tradycjonalności — bardziej pielęgnująca tradycje danego stronnictwa, niż patrząca w rzeczywistość. Jeżeli coś istniało zawsze — to niema tak radykalnie postępowego Anglika, pod pełnemi nastroju, gotyckiemi sklepieniami Westminsteru, któryby walkę o jakąkolwiek nowość nie uważał w głębi duszy mniej lub więcej za świętokradztwo.

Pamiętać należy nadto, że wszelkie wnioski, nie mające bezpośredniego związku z budżetem i wydatkami, odchodzą do Izby Lordów, której veto może zatrzymać sprawę na okres dwuletni. Oczywiście Izba Lordów reprezentuje tradycjonalizm jeszcze znacznie głębszy, niż Izba Gmin. Przeprowadzenie jednej reformy może trwać kilka, a nawet — jak to nie rzadko bywa — całe dziesiątki lat. A dodajmy jeszcze, że nieraz, różne punkty już nawet uchwalonej reformy — jeżeli w wykonywaniu okażą się w zbyt jaskrawej sprzeczności z dotychczasowemi zwyczajami i rutyną — wogóle w praktyce nie wchodzą ostatecznie w życie.

I trwa sytuacja paradoksalna. Anglję — z jej najwspanialej, najbardziej postępowo, z największemi bezprzecznie możliwościami zbudowanym systemem parlamentarnym — trzymają w zaczarowanem kole, przytłaczają, podkopują — zwyczaje.

Ten kraj demokratyzmu jest jeszcze zbyt często — feodalny. Ten kraj najpotężniejszy i najbogatszy dzisiaj na kuli ziemskiej — posiada warstwy społeczne zanurzone w nędzy i wyzysku w stopniu jeszcze wprost nieprawdopodobnym.

A jeśli jest to równocześnie dziś, w obliczu Europy, kraj wojującego demokratyzmu — kiedyż ten demokratyzm stanie się już nareszcie —przy tak zabójczej powolności tego narodu — rzeczywistą prawdą?

Kronika zagraniczna

NEUTRALNOŚĆ BELGIJSKA.

Po podróży króla Belgów do Londynu sprawa neutralności belgijskiej dostatecznie się wyjaśniła. Niema mowy o układzie dwustronnym belgijsko - niemieckim, odsuwa się nawet na plan dalszy sprawa organizacji neutralności Belgji przez cztery mocarstwa, Anglję, Francję, Niemcy i Włochy. Natomiast ma w najbliższym już czasie nastąpić oświadczenie angielsko - francuskie, w którem te państwa zagwarantują Belgji neutralność i nienaruszalność terytorjalną, zwalniając ją równocześnie od zobowiązań wzajemnych, pod warunkiem jednak, że Belgja sama utrzymywać będzie dostateczną siłę zbrojną dla obrony swego terytorjum i że będzie sygnalizować Anglji i Francji przeloty flot powietrznych państw obcych, co dla obrony powietrznej obu tych państw ma zasadnicze znaczenie. Ten pomyślny zwrot w sytuacji opłacony jednak został wysoką ceną, która i nas bardzo obchodzi. Oto Francja musiała zrezygnować z możności przemarszu przez terytorjum belgijskie w razie konieczności przyjścia z pomocą swym sprzymierzeńcom na wschodzie Europy. Zamknęła się jeszcze raz brama wypadowa, przez którą pomoc francuska mogła zagrozić Niemcy w razie napaści na wschodzie. Także n. p. i na Polskę. I pomyśleć, że ten piękny rezultat osiągnięty został przy czynnej do niedawna pomocy dyplomacji polskiej, która wyraźnie sympatyzowała z dążeniami belgijskiemi do „usamodzielnienia" (wzorem polskim) polityki!

UKŁAD WŁOSKO - JUGOSŁOWIAŃSKI.

Podróż hr Ciano do Belgradu zakończyła się podpisaniem dwu układów włosko - jugosłowiańskich, politycznego i gospodarczego. W treści ich niema nic niepokojącego. Ale sam fakt ich podpisania i to właśnie w tej chwili, jest niewątpliwie sukcesem Włoch, a zarazem i Niemiec. Jugosławja, z którą również od pewnego czasu kokietowała zawzięcie polityka polska, weszła na tę samą drogę, którą kroczy Polska od chwili zawarcia umowy z Niemcami, przechylając się do niemieckiej koncepcji paktów dwustronnych i odsuwając się od zasad politycznych, którym hołduje Anglja, Francja i, dotychczas, Mała Ententa. Trzeba doczekać skutków tej polityki, która odbije się na spoistości Małej Ententy i jej stosunku do Francji i proponowanych przez nią układów wzajemnej pomocy. Zwłaszcza, że i w Rumunji nie brak na ten temat wątpliwości. Oczywiście układ włosko - jugosłowiański nie jest tylko wyrazem ustępstw Jugosławji. Oznacza on rezygnację Włoch z ich dążeń na Bałkanach, jest dalszym skutkiem podboju Abisynji i objawem wycofywania się Włoch z Europy środkowej. Naprawdę korzystają z tego przedewszystkiem Niemcy i największa radość z tego powodu panuje w Berlinie. Nie można zaprzeczyć, że Jugosławja odnosi doraźne korzyści. Odniosła je i Polska z układu z Niemcami. Ale rzecz w tem, jak się to wszystko przedstawia, jakie będą tego skutki — na dalszą metę.

NOWA BURZA W SZKLANCE WODY.

Wywołał ją ambasador Grandi oświadczeniem, że Włochy nie mają zamiaru zgodzić się na wycofanie z Hiszpanji „ochotników". Ponieważ oświadczenie to padło w okresie naprężenia stosunków włosko - angielskich po podróży libijskiej Mussoliniego i jego mowie, horyzont europejski znowu się zachmurzył. Niemcy, które same robią „grzecznych", popychając Włochy do zatargu z Anglją, zacierały ręce. Ale w Rzymie zrozumiano, że gra została już posunięta za daleko. Złożono oświadczenie, że poglądy Grandiego są tylko jego zdaniem osobistem, że rząd włoski ani nie myśli wysyłać nowych „ochotników" na pomoc generałowi Franco, ani nie ma nic przeciw dyskutowaniu sprawy wycofania ‚ochotników" walczących po obu stronach. Na święta nastąpiło odprężenie. Ale Mussolini, który tak pięknie mówił o pamięci Włochów, zapewne wie również, że i inne narody pamięć mają równie dobrą.

KONFISKATA

Upatrując 1) w art. p. t. „O jedność woli i siły" od sł. „Czyż głębokie" do sł. „w świecie" i od sł. „Trzeba zrobić" do sł. „zaufania narodowego", 2) w art. p. t. „Światła więcej światła" od sł. „O ileż to sprawa" do sł. „wyświetlać ją", 3) w art. p. t. „Raptularz tygodniowy" od sł. „Oczywiście i to" do sł. „w to uwierzył", 4) w art. p. t. „Germanizowanie myśli polskiej", 5) w art. p. t. „Sejany i totalizm", 6) w wierszu p. t. „Konieczne dopełnienie", zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 28 marca 1937 r. Nr. 18 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. — na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 26 marca 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Kom. Rządu **J. Jędrzejewicz, Ref.**

— Znacie tę anegdotkę? — jak mówił pan Jowialski — znacie? no to posłuchajcie? —

Było to przed wojną. Na Unter den Linden w Berlinie pewnego dnia popołudniu panował wielki ruch: miał przejeżdżać cesarz Wilhelm. Właściwie, powinien już był przejechać przed kwadransem, ale przejazd się opóźnił.

Pewien zażywny jegomość, co chwila spoglądający na zegarek, uderzył nagle parasolem o chodnik i zawołał z pasją: „Warum kommt der Esel Wilheim noch nicht!?"

W tej chwili na ramieniu jego spoczęła biało urękawiczniona ciężka dłoń policjanta.

— O kim to pan mówił przed chwilą? zabrzmiało groźne pytanie.

— Ja? — spokojnie odparł zażywny jegomość — o moim synu Wilhelmie, uczniu trzeciej gimnazjalnej, z którym umówiłem się na tym rogu przed kwadransem, a ten błazen się spóźnia! —

— ...A p a n o k i m m y ś l a ł, Herr Schutzmann? — zapytał — widząc zmieszane oblicze stróża bezpieczeństwa.

Sprawa „zagadnienia"

W deklaracji płk. Koca znajdujemy następujące zdanie: „Normę naszego wewnętrznego życia stanowi Konstytucja kwietniowa". W związku z tem *Gazeta Polska*, mówiąc o dziewięciu „podstawowych zagadnieniach", które „mimo wielkich trudności" deklaracja płk. Koca „potrafiła wyjaśnić", na pierwszem miejscu stawia z a g a d n i e n i e „s t o s u n k u d o k o n s t y t u c j i".

Pozornie pogląd taki wydaje się zupełnie niezrozumiały. Wszak chodzi tu o ustawę konstytucyjną od dwóch lat obowiązującą. Przecież lojalny stosunek do prawa wogóle, a do konstytucji w szczególności nie jest przez opozycję kwestjonowany. Przecież nie chodzi tu o ocenę merytoryczną, a o czysto formalne uznanie konstytucji za prawo obowiązujące („normę wewnętrznego życia").

Dla kogo więc ta sprawa była „z a g a d n i e n i e m"? Dlaczego płk. Koc czuł się w obowiązku wypisać ją na czele swego programu?

Z czyjej strony takie „sformułowanie konsolidacyjne" napotkało owe „wielkie trudności"?

Jedyna odpowiedź, jaką na te pytania znajdujemy, tkwi w jednym z dawniejszych artykułów p. B. Miedzińskiego. Pogląd swój na rolę senatu w mechaniźmie zmiany konstytucji wypowiada on w następujących słowach: „art. 125 konstytucji wyklucza wyraźnie senat od inicjatywy w sprawie zmiany konstytucji, dając ją jedynie sejmowi i posłom. O senacie ani senatorach nie mówi art. 125 ani słowa. Zatem formalnie senat nie ma prawa podejmować samodzielnie żadnych nowych zmian, poza zakresem ustawy przez sejm uchwalonej".

Mija parę lat. W sejmie uchwalono „tezy" p. Cara. Tezy wędrują do senatu. Senat na 63 artykuły projektu zgłasza 60 poprawek i 48 całkiem nowych ustępów. Są to zgodnie ze zdaniem generalnego referenta konstytucji w senacie zmiany i uzupełnienia merytoryczne. A więc wbrew prawu.

„Ten stan rzeczy — wywodził p. Miedziński — jest zbyt dobrze znany, aby figiel mógł się senatowi udać".

A jednak figiel się udał. Konstytucja kwietniowa obowiązuje w tej formie, jaką jej, według p. Miedzińskiego, w b r e w p r a w u nadał senat.

To upoważnia nas do przypuszczenia, że p. Miedziński był konstytucji kwietniowej zasadniczo przeciwny, obecnie jednak złożył on ideę praworządności i własną konsekwencję na ołtarzu zjednoczenia.

Teraz pojmujemy, dlaczego p. Koc uważał za stosowne podkreślić lojalność obozu w stosunku do obowiązującej konstytucji. *A. Wr.*

„Nędza, ciemnota, najgorsze wpływy, przykłady i pokusy nie zdołają tak znieprawić człowieka, jak nadużyta władza".

(Aleksander Świętochowski. Herezje i paradoksy. Wiadomości Literackie).

Gracze i kibice

Polityka jednocześnie przypomina ruletę i bakarata: rouge et noir idą serjami — czasem ten kolor jest górą, czasem tamten. Można przyłączać się do tego partnera lub owego, stawiać à cheval: na dwa numery, na trzy, na sześć, na tuziny, na ligę numerów, na cały Zaczyn.

Zręczny gracz, pilnie obserwujący kolejność wychodzących wygranych — potrafi niekiedy coś uszczknąć dla siebie, względnie — nie przegrać — co już jest bardzo wiele. Można śledzić obstawienia pól, rozkład i wielkość stawek, zwlekać do ostatniej chwili z zaangażowaniem się, mimo uporczywych nawoływań „Faites votre jeu, faites votre jeu messieurs!" — nie należy tylko przeciągać struny i pchać się do gry, gdy padło już sakramentalne: „Rien ne va plus!". Wtedy—nie pozostaje nic innego, jak z zawiedzioną miną patrzeć na zdobycze innych i czekać na nową sposobność wzięcia udziału w grze.

Tak samo i w baccarat: trzeba posiadać zimną krew i dobrego nosa — kiedy pociągnąć, a kiedy powiedzieć: „reste!", czy dokupić do piątki, czy stanąć na czwórce, zaryzykować „va banque", czy pozwolić rozbić je innym, a może zblokować się, sprzymierzyć z partnerami i viribus unitis spróbować uderzenia, albo poprostu — dostawić się do silniejszego i zagrać na jego kartę i na jego szansę?

Te wszystkie subtelności należy wyczuć, rozważyć i obmyślić, nim się przedsięweźmie decyzję.

Można również zabawiać się „na kibica". Kibic, to jest taki osobnik, który kręci się przy grze, zgłasza akces do ryzykantów, podaje ogień, przysuwa krzesła, załatwia im drobne zlecenia np. zamawia, lub zajmuje stolik w coctail barze, asystuje z ważną miną przy ich posunięciach na zielonym stole, robi dla nich notatki, zapisuje serje, świadczy i broni bogatego patrona w razie awantury. Jest jednocześnie waletem i organem prasowym, sławiącym jednodniowego władcę.

Od czasu do czasu, coś mu z tego kapnie: wielki gracz, stawiając maximum na jakiś numer, położy obok jedną, lub dwie fiszki — „C'est pour vous, m'sieu" — „To dla pana!". Albo postawi cobbler i pozwoli posiedzieć przy sobie chwilę w barze lub restauracji. Kibic jest wtedy niezwykle dumny i z dostojną, a niedbałą miną, opowiada potem, że odbył właśnie „poważną konferencję" „z tym poczciwym Iksem" albo z „kochanym Igrekiem".

Coprawda, wszyscy doskonale się we właściwej sytuacji orjentują i z pobłażliwym uśmiechem słuchają tych kibicowych „biuletynów", no, ale zawsze znajdzie się pewien procent naiwnych, którzy to biorą na serjo.

Powtarza się to niezmiennie w obu salonach bakarata i rulety: w Sopotach i w Monte. I tu i tam roi się od graczów i kibiców, a zwłaszcza tych ostatnich. O ile w soppockim Rottersaalu jest ich sporo, to na Promenade des Anglais — opędzić się od nich nie sposób.

Nie brak wśród nich Polaków. Jak wiadomo, radził im wyjeżdżać do Monte Carlo żelazny kanclerz Bismark, a później Niemcy zrealizowali poczciwą radę i ułatwili podróż do Sopot. Tylko, że kanclerz mówił o graczach, o elicie, o benjaminkach losu, a tymczasem dzisiaj elita zgrywa się także inaczej, a kibice coraz nieufniej patrzą na ostatnie stawki, na ostatnie „va banque" potentatów. *X.*

Komunikat

Wobec sprzecznych z rzeczywistością i wręcz fałszywych informacyj, jakie pojawiły się ostatnio w prasie na temat działalności Polskiej Konwencji Węglowej, kierownicy niżej podpisanych przedsiębiorstw, reprezentujących całość tej organizacji stwierdzają, co następuje:

1) Istnienie Konwencji było stale do tej pory uznawane przez czynniki miarodajne za konieczność państwową, czemu niejednokrotnie dawali wyraz publicznie odpowiedzialni ministrowie, a umowy konwencyjne dochodziły do skutku przy współudziale przedstawicieli Rządu. Ma to również miejsce i obecnie przy pracach nad przedłużeniem Konwencji.

2) Wszelkie zagadnienia w zakresie eksportu węgla były i są rozwiązywane w ścisłem porozumieniu z Rządem.

3) Wysokość cen węgla w kraju jest od dłuższego czasu dekretowana przez Rząd, wszystkie zaś ważniejsze składniki kosztów produkcji jak płace robotników, świadczenia socjalne i t. d. są również regulowane przez czynniki urzędowe.

Wobec powyższych stwierdzeń, które niewątpliwie uległyby z miarodajnej strony sprostowaniu, gdyby nie odpowiadały prawdzie, należy pozostawić bezstronnej opinji publicznej i każdego człowieka dobrej woli ocenę zarzutu, że Konwencja i kierownicy przedsiębiorstw węglowych działają na szkodę polskiego interesu państwowego. Pozostawiamy również niezależnej opinji sąd o tem, jaki refleks wywołują tego rodzaju enuncjacje na spokój socjalny w naszych zagłębiach węglowych, spokój niezbędniejszy w dzisiejszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek.

*

Na temat polskiego przemysłu węglowego i jego organizacji zabierała ostatnio parokrotnie głos „Gazeta Polska". W artykułach tych, dążących do zohydzenia przemysłu w oczach społeczeństwa, wysunięto szereg ogólnikowych, zupełnie gołosłownych oskarżeń i zarzutów, między innemi zaś oskarżenie, iż Konwencja zmierzała świadomie do unieruchomienia kopalń. Zarzut ten spotyka przemysł ze strony organu, który przez długi czas głosił konieczność zarzucania kopalń drożej produkujących, w czem widział jedyny środek rozwiązania zagadnienia węglowego w Polsce, co daje już właściwą miarę intencji autorów. Zresztą wywody pisma utrzymane są na poziomie i w tonie, który uniemożliwia wszelką rzeczową dyskusję.

Rudzkie Gwar. Węgl. i „Huta Pokój" Śląskie Zakł. Górn. Hutn. S. A., Dyrekcja Kopalń i Hut Księcia Donnersmarcka, Godulla Spółka Akcyjna, Wirek Kopalnia S. A., Rybnickie Gwarectwo Węglowe, Gwarectwo Węglowe Charlotte, The Henckel v. Donnersmarck-Beuthen, Estates Limited, Katowicka Sp. Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa, Górnośl. Zjedn. Huty Królewska i Laura S. A. Górn.-Hutn., Śląskie Kopalnie i Cynkownie S. A., Zakłady Hohenlohego S. A., Czernickie Gwarectwo Węglowe, Dyrekcja Kopalń Księcia Pszczyńskiego — Zarządca Przymusowy, Giesche Spółka Akcyjna, Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku, Sp. Dzierż. Sp. Akc., Zakłady Górnicze „Silesia" Spółka Akcyjna, „Waleska" Kopalnia Węgla Sp. Akc., Tow. Akc. Kopalń Węgla i Zakładów Hutn. Sosnowieckich S. A., Towarzystwo Górniczo - Przemysłowe „Saturn" S. A., Warszawskie Tow. Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych S. A., Towarzystwo Akcyjne Zakładów Hutniczych Huta Bankowa, Towarzystwo Francusko-Włoskie Dąbrowskich Kopalń Węgla, Francuska S. A. Tow. Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź", Towarzystwo Akcyjne Kopalń Węgla „Flora", Zakłady Solvay w Polsce, Grodzieckie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych, Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla Spółka Akcyjna, Sierszańskie Zakłady Górnicze Sp. Akc. w Sierszy, Państwowa Kopalnia Brzeszcze, Belgijska S. A. „Société Anonyme Minière et Industrielle" — Górnicza i Przemysłowa Spółka Akcyjna, Galicyjskie Towarzystwo Zakładów Górniczych, Osada Górniczo - Przemysłowa „Trzebinia" S. A.

TADEUSZ SAS - JAWORSKI.

„Nie dać by zginęło"

Pod tym swoistym tytułem znajdujemy w księdze albumowej, zatytułowanej: XXV-lecie Zbiorów Ludoznawczych, wiersz Leonarda Turkowskiego, głoszący chwałę Polski ludowej, mieszkańców wsi piastowskiej, ich życia, pracy, zabaw i zabytków. Pyta poeta:

Cóż znajdę bardziej polskiego nad lud?

Cóż znajdę bardziej twórczego nad lud?

I sławiąc rodzimość i piękno tej twórczości, tak silnie związanej z ziemią i jej ludem, kończy swe strofy słowami uznania:

Gdy obce wiatry chcą niszczyć plon wieków —

Strzeżenie Polski jest Polski tworzeniem.

Kto widział dział ludoznawczy w muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu, ten uzna, że hołd, złożony jego twórczyniom, Helenie i Wiesławie Cichowicz, matce i córce, nie jest ani przesadzony, ani zbyteczny.

Nie jest przesadzony, gdyż dzieło, dokonane gorącem sercem i niezłomną energją dwu kobiet w przeciągu kilkunastu lat, zasługuje w całej pełni na upamiętnienie. Nie jest zbyteczny, gdyż plon obfity tej heroicznej pracy, wyrażający się w zebraniu przeszło pięciu tysięcy okazów strojów i zabytków ludowych Wielkopolski, Pomorza i Śląska i odtwarzający nam dawne życie polskie na ziemiach piastowskich w ubiorze, chacie, pieśni i obrządkach, może służyć za wzór innym dzielnicom naszego kraju. Należałoby im przytem życzyć, aby i tam znalazły się jednostki niemniej miłujące pierwiastki sztuki i kultury wśród ludu i niemniej wytrwale zdążające do ich zachowania. Z jednej strony będzie to zadanie o tyle trudniejsze, że trzeba się do niego zabrać o 25 lat później, gdy szybko niszczący czas, banalność i tandeta są wrogami groźnemi tradycji ludowej. Będzie ono o tyle łatwiejsze, że gromadzeniu zbiorów nie będą przeszkadzać ani zapory polityczno - historyczne, ani brak zrozumienia społecznego. Może tylko pozostanie to, co jest wieczne: zwykła, przyziemna zazdrość ludzka.

Uprzytomnijmy sobie pokrótce chwilę, w jakiej rozpoczęła się działalność ratownicza na polu sztuki i kultury polskiej Heleny Cichowiczowej. W całej pełni działała komisja kolonizacyjna rządu pruskiego, dążąca do odebrania Polakom własności ziemskiej. Stan posiadania wobec olbrzymich sum płaconych słabszym etycznie i materjalnie właścicielom, za gospodarstwa wiejskie, kurczył się z dnia na dzień. Wraz z kolonistami ciągnęli z zachodu rzemieślnicy, kupcy, lekarze i adwokaci niemieccy, osiedlając się pasmami i tworząc zwarte kręgi dokoła ośrodków polskości. Mowa ojczysta została wygnana z szkół, urzędów, sądów. Przemocy uległy dzieci wrzesińskie i strajk szkolny, aczkolwiek był niewątpliwie sukcesem moralnym, zakończył się wobec zaciekłości władz, rozwścieczonych rozgłosem tej nierównej walki o prawo modlitwy w języku polskim, konfiskatą dobytku i uległością. Wśród mroków, jakie zaległy horyzont zaboru pruskiego, toczyło się rozpaczliwe zmaganie o dusze i stan posiadania, któremu towarzyszyły coraz sroższe prześladowania, konfiskaty i zakazy. Wkrótce niewolno już było przemawiać publicznie po polsku; śpiew polski rozlegał się już tylko w kościele i na procesjach i przy szczelnie zamkniętych oknach w domach prywatnych. Mowa ojczysta rozlegała się jeszcze wyjątkowo w teatrze, ostro i perfidnie cenzurowanym, o którego byt drżał każdy obywatel Poznania. Równocześnie pseudouczeni niemieccy prowadzili systematyczną rewindykację historyczną i etniczną ziem piastowskich, dowodząc kazuistycznie nietylko prawa miecza, ale i kultury pragermańskiej tej dzielnicy Polski.

Inter arma silent musae. Dla niewtajemniczonych — Wielkopolska uchodziła za Beocję. Niezupełnie słusznie, bo chociaż oprócz sporadycznych tomów T-stwa Przyjaciół Nauk pod światłem kierownictwem X. biskupa [1]) Likowskiego rzadko ukazywały się dzieła uczone i beletrystyczne, poezje i kompozycje, — szerzono gorliwie oświatę za pomocą wędrownych Czytelni Ludowych. Z księgarni Jarosława Leitgebera wychodziły liczne popularne książeczki jego pióra, podczas gdy nad oświatą zawodową pracowano z zapałem w Kółkach Rolniczych i w organizacjach rzemieślniczych. Nie tworzono parnasu, ale ratowano polskość, na najbardziej zagrożonych i najszerszych placówkach.

W takich to warunkach stanęła do pracy ś. p. Helena Cichowiczowa [2]). W społeczeństwie zmaterjalizowanem postanowiła wskrzesić zamiłowanie do pieśni i muzyki, oczywiście polskiej, i zarazem zaradzić „brakowi spójni towarzyskiej, i środowiska, w któremby można swobodnie się schodzić na pogadanki i wymianę myśli". Energja i wytrwałość przewodniczącej „Lutni" zostały uwieńczone szybko pomyślnym skutkiem. Niebawem zespół, zasilany solistkami i solistami z innych polskich środowisk muzycznych, mógł odważyć się na koncerty, znajdujące uznanie coraz szersze wśród publiczności.

Zetknięcie się z piosenką ludową było pierwszym bodźcem do zapoznania się z obyczajami i obchodami wiejskiemi. Dalszym krokiem było zwiedzanie obcych zbiorów etnograficznych. To też, gdy biskup dr. Edward Likowski na jednem z zebrań towarzyskich w domu Ludwikowstwa Cichowiczów wyraził ubolewanie nad szybkim zanikiem strojów i zabytków ludowych w Wielkopolsce i przyszłemu T-stwu Ludoznawczemu zapewnił swą pomoc i opiekę, grunt został przygotowany. W marcu 1910 r. powstała rzeczona instytucja z prezeską Heleną Cichowiczową na czele. Przy pomocy córki Wiesławy, wraz z którą przeprowadzała studja nad organizacją i urządzeniem muzeów etnograficznych, zabrała się do budowania przybytku sztuki ludowej ziem zachodnich. Już w grudniu 1911 r., roku złotego jubileuszu kapłaństwa protektora, nastąpiło otwarcie Zbiorów Ludoznawczych imienia Heleny i Wiesławy Cichowicz w muzeum Mielżyńskich, przeniesionych po wielokrotnem ich powiększeniu, w r. 1921 jako dział etnograficzny do muzeum Wielkopolskiego (dawniej Fryderyka Wilhelma), nadając odebranym Niemcom zbiorom dopiero charakter polski. W rok później obie założycielki urządziły tamże wystawę koronek z szczególnem uwzględnieniem wyrobów dzielnicy zachodniej i wydały „Krótki zarys historji koronkarstwa", pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Polsce.

W wędrówce swej od wsi do wsi, od chaty do chaty, szczególną uwagę poświęciły obie panie ciekawemu tworowi etnograficznemu, t. z. bambrom, osiadłym od początku XVIII wieku na przedmieściach Poznania. Koloniści ci, sprowadzeni przez biskupa Bartłomieja Tarłę i Krzysztofa Szembeka do wyludnionych wojnami szwedzkiemi i zarazą okolic miasta, pochodzili z Frankonji, z Bamberga i Durlacha. W krótkim czasie zasymilowali się z ludnością miejscową, co ułatwiło jeszcze wspólne wyznanie i uważali się niebawem za rdzennych Polaków. Zachowali tylko swój strój, udzielając go w znacznej części swym współmieszkańcom pochodzenia słowiańskiego. W ich pierwotnej ojczyźnie niema już śladu tych kornetów, wstęg kolorowych, kryz barwnie haftowanych, kabałów i spódnic z ciężkiego jedwabiu lugduńskiego z trzema obowiązkowemi watówkami pod spodem, w jakich podczas procesji Bożego Ciała występowały młode obszarniczki do niedawna w Poznaniu. Wszystko co pod sam wierzch wypełniało dużą skrzynię posagową szanującej się bamberki, zostało pieczołowicie zebrane i opisane i tworzy dziś specjalną atrakcję działu etnograficznego.

Czysto polskiego pochodzenia są sprzęty domowe, narzędzia, skrzynie, miśniki, obrazy na szkle, drzeworyty, naczynia, wieńce dożynkokowe i ubiory męskie jak i kobiece, hafty, koronki, chusty i zabawki z rozmaitych stron Wielkopolski, Kaszub i Śląska, które wypełniają niezliczone gabloty, szafy i odtworzone wnętrza chat ludu wiejskiego. Świadczą zabytki te o wysoko rozwiniętym zmyśle zdobniczym tych dzielnic, różniących się w swych upodobaniach i zwyczajach między sobą, lecz stojących zawsze w ścisłym związku z otaczającą lud przyrodą, od której brał swe zamiłowanie piękna i którą naśladował w swej sztuce.

Oryginalnym instrumentem Wielkopolski są dudy - kobza, kozioł-; znajdujemy je tu w trzech odmianach, z których najstarsza łączy dzielnicę piastowską z słowianami połabskimi, dzisiejszymi, wymierającymi Łużyczanami. Stąd już tylko krok do może najcenniejszego działu zbiorów ludoznawczych: pieśni, marszów weselnych, nut i opisu zwyczajów, zrękowin i wesel, tańców z przyśpiewkami, których treść i melodje udało się zebrać w harmonijną, skrzącą humorem i swoistym wdziękiem całość.

Oddźwięki tej żelaznej energji i tego umiłowania piękna rodzimego znajdujemy w ozdobnie wydanym albumie. Mówi on o niezmiernym, wytrwałym trudzie i jego bogatym plonie, który z czcią dla przeszłości, ku obronie rdzennej polskości, na pamiątkę przyszłym pokoleniom i jako wzór dla innych dzielnic Rzeczypospolitej, zebrały Jej, nieśmiertelnej, na chwałę dwie Wielkopolanki.

[2]) Zmarła przedwcześnie w r. 1929.

[1]) Podczas wielkiej wojny został arcybiskupem.

„Cze zadał Konfucjuszowi pytanie na temat rządu. Odpowiedział mu mistrz:

— Idź świecić przykładem ludowi i pracuj dla niego".

M. A. Nourse.

Dzieje 400.000.000 narodu.

Str. 54.

Ś. P. KAROL SZYMANOWSKI.

W Wielkanocną niedzielę zmarł w Lozannie po długiej chorobie Karol Szymanowski. Żałobna wieść o Jego zgonie dotarła do Warszawy w drugi dzień Świąt Zmartwychwstania, mącąc swym tragizmem pogodny nastrój świąteczny. Śmierć Szymanowskiego jest podwójnie przedwczesna: zabrała Go bowiem nietylko w sile lat męskich (bo w 54-tym roku życia), ale i w pełnym rozkwicie Jego genialnego talentu i wspaniałych sił twórczych. Lata, które nadejdą, nie przyniosą nam już nowych Jego dzieł, szczupła rozmiarami, choć wielka treścią ilość Jego opusów nie przekroczy nigdy cyfry 60. Czwarta symfonja stanie się końcowym akordem, wspaniałą kadencją, zamykającą Jego spuściznę muzyczną.

Całokształt twórczości Karola Szymanowskiego rozpoczyna się cyklem dziewięciu preludjów fortepianowych, oznaczonych jako „op. 1", a skomponowanych około r. 1899. Szesnastoletni chłopiec, który te preludja stworzył (Karol Szymanowski urodził się we wrześniu 1883 r.) nie studjował nigdy praw harmonji, kontrapunktu, ani kompozycji; ponadto, wychowywany w dalekiej wsi ukraińskiej, choć wśród rodziny bardzo muzykalnej, utrzymywał rzadki tylko i dorywczy kontakt z większemi centrami muzycznemi. Mimo to, nawet po odrzuceniu wszelkich względów i pobłażliwości, można było ocenić „Preludja" jako dzieło prawdziwego natchnienia, pełne istotnych wartości, a noszące w sobie ponadto zapowiedzi przyszłych wspaniałych możliwości ich młodziutkiego autora.

Dopiero w r. 1902 rozpoczyna Szymanowski poważne studja muzyczne. Wyjeżdża z rodzinnej Tymoszówki do Warszawy, gdzie studjuje harmonję i kompozycję początkowo u Zawirskiego, potem u Noskowskiego. Z tego okresu datuje się większość Jego kompozycyj młodzieńczych, które, choć nie wolne od wpływów obcych — a przedewszystkiem ubóstwianego zawsze przez autora „Harnasi" Fryderyka Chopina — noszą już znamię potężnej indywidualności twórczej. Tak powstają etiudy op. 4, z pośród których wspaniała, pełna patetycznego napięcia etiuda b-moll odrazu weszła do repertuaru największych pianistów świata z Paderewskim na czele, powstają dwa zeszyty warjacji: b-moll i h-moll, sonata fortepianowa op. 8, nagrodzona później w r. 1910 na lwowskim konkursie kompozytorskim, powstają wreszcie pieśni (m. in. „Święty Boże" do słów Kasprowicza).

Stopniowo talent twórczy Szymanowskiego odrzuca wszelkie wpływy. Zaczyna kroczyć samodzielnie, wchodzi tam, gdzie go wiedzie impuls wewnętrzny: na drogę modernizmu muzycznego i kroczy chlubnie tą drogą jak pionier, bo z pośród Polaków pierwszy. Jeszcze w okresie przedwojennym powstały m. in. dwie pierwsze symfonje, oraz liczne cykle pieśni do tekstów bądź polskich, bądź niemieckich, jak: „Sześć pieśni do słów Tadeusza Micińskiego", „Bunte Lieder", a wreszcie „Pieśń Hafisa". Ostatniem dziełem, wykończonem przed wybuchem wojny jest jedna z dwu oper Szymanowskiego, „Hagith", wystawiona w Warszawie w r. 1922. Wojna światowa, ciężkie przeżycia z nią związane, tułaczka po Rosji, niebezpieczeństwa rewolucji rosyjskiej przerywają częściowo pęd twórczy kompozytora.

W r. 1919 przybywa Szymanowski do Warszawy. Pierwszem Jego nowem dziełem wielkiem rozmiarami jest, przewyższająca nieporównanie dwie pierwsze symfonje, symfonja trzecia, owa wspaniała „Pieśń o nocy", będąca koroną tego okresu twórczości kompozytora. Po niej ukazują się kolejno cykle form drobniejszych, bądź skrzypcowych („Mity" op. 30), bądź fortepianowych („Metopy", „Maski"), bądź też wokalnych (Pieśni księżniczki z bajki, Szalony Muezzin, Cztery pieśni do słów Rabindranath Tagory). Z form większych powstaje w tym okresie koncert skrzypcowy i druga opera: „Król Roger" (wystawiona również w Warszawie w r. 1926).

Szymanowski po skończeniu wojny niewiele stosunkowo przebywał w Warszawie. Wiele czasu spędzał zagranicą, będąc zaś w kraju najchętniej mieszkał w Zakopanem. Dopiero objęcie stanowiska dyrektora (r. 1927/28), a potem rektora (r. 1930/31) w Konserwatorjum Warszawskiem związało go dwukrotnie na dłużej z Warszawą. Zły stan zdrowia zmusił go do porzucenia tych obowiązków i powrotu do dawnego trybu życia. Dzięki niemu pozostawał Szymanowski w ścisłym kontakcie z życiem muzycznem Europy i Ameryki(dokąd wyjeżdżał na czas dłuższy w r. 1921); z drugiej strony częste pobyty w Zakopanem, bezpośrednia bliskość Podhala i jego muzyki zaważyła ogromnie na ostatnim etapie twórczości Szymanowskiego. Wpływ muzyki góralskiej przejawia się zarówno w cyklu „Słopiewni" (do tekstów Tuwima), w mazurkach fortepianowych, jak i w dwu wielkich dziełach ostatniego okresu twórczości Szymanowskiego: w „Harnasiach" i Czwartej Symfonji. Niepodobna wreszcie nie wspomnieć nawet w tym pobieżnym szkicu o jedynej wielkiej kompozycji religijnej Szymanowskiego, o oratorjum „Stabat Mater". W szczupłym dorobku polskiej muzyki religijnej genjalne to dzieło zajmuje miejsce naczelne.

Nie naszą jest rzeczą formułowanie oceny estetycznej o twórczości Szymanowskiego. Wypowiedziała ją zresztą już dawniej, za Jego życia, opinja całego świata muzycznego, śledząca z zainteresowaniem rozwój muzyki współczesnej, i wypowiedziała ją w najwyższych superlatywach. Ale w jednej ze swych nielicznych prac literackich wyraził Szymanowski gorące pragnienie: „...by w przyszłości, gdy Duch Polski w atmosferze bezwzględnej, z krwawym trudem odzyskanej Wolności zabrzmi na świat cały mocnym, najbardziej harmonijnym akordem swoistej narodowej kultury, by wówczas nam, muzykom polskim, dane było stwierdzić z dumą i radością, iż w owym idealnym zespole narodowej mocy nie brakło i naszych wysiłków, prac i spełnionych wreszcie marzeń".

Jeśli to pragnienie Karola Szymanowskiego kiedykolwiek się ziści, dzieło Jego życia będzie jednym z najpiękniejszych dźwięków w owym „harmonijnym akordzie narodowej kultury".

J. Boniecka.

Mgr. JULJUSZ KESSLER.

Zagadnienie Ukraińskie w świetle dziejów

Problem ukraiński, piętrzący się skalistym zrębem między Polakami a Ukraińcami, może być należycie oceniony, gdy go się rozważy z uwzględnieniem jego genezy i ewolucji. W Polsce przerozbiorowej nie było kwestji ukraińskiej, walki kozackie to jedynie silniejsze lub słabsze echo owych rycerskich zapasów junackich. Dopiero zaborca austrjacki, stosując sławną zasadę swych rządów „divide et impera", dał pochop do powstania uciążliwego zagadnienia.

Przedstawieniem kwestji ukraińskiej w monarchji naddunajskiej zajął się Dr. Franciszek Podleski w pracy p. t.: „Zagadnienie „ukraińskie" na tle stosunków austrjackich" (Lwów — Warszawa, 1936, str. 144).

Pierwsza połowa XIX stulecia tworzy ognisko zapalne dla późniejszego ruchu, czego przebłyskiem są już mordy i rzezie w r. 1846. Jawne wystąpienie Rusinów z odrębnemi niż Polacy dążeniami wobec tronu w r. 1848, dało rządowi inicjatywę do zajęcia stanowiska wobec wzbudzonego ruchu. Gdy polskie mieszczaństwo entuzjazmowało się w porywach patrjotycznych, rząd zaniepokojony tą postawą, stanął po stronie Rusinów, pociągnąwszy za sobą masy chłopskie po wsiach. Zniósłszy pańszczyznę, rząd wygrał wieś przeciwko dworowi polskiemu. Chłopi ruscy poczęli stanowić nieoceniony element w walce wyborczej do parlamentu, w którym ruskie stronnictwo zwalcało wszelkie poczynania Polaków. Projekty Agenora Gołuchowskiego, zmierzające do kulturalnego podniesienia Rusinów i zbliżenia ich do inych ludów monarchji, udaremnione zostały przez inteligencję ruską, hołdującą już nowopowstałej idei wszechrosyjskiej, t. zw. rusofilizmowi. Masy chłopskie szły ślepo za zmoskwiczonym klerem. Naprężone stosunki austrjacko - rosyjskie po wojnie krymskiej, wywołały z jednej strony wzmożoną agitację moskalofilów w Galicji, a z drugiej przeciwdziałanie Austrji przez popieranie powstającego właśnie narodowego stronnictwa ukraińskiego. Tutaj wystąpiła dobitnie zależność kształtowania się kwestji ruskiej względnie ukraińskiej od każdoczesnej konjunktury politycznej. Chwiejność polityki austrjackiej pociągnęła za sobą zbytnią ustępliwość wobec żądań narodowych ukraińców, których agresywne plany zaspakajano kosztem polskim.

Szerokie tło omawianego zagadnienia ujmuje czytelnika, który w powyższej pracy znajduje objektywne, pozbawione uprzedzeń rozważenie dotkliwej kwestji na ziemi czerwieńskiej.

Przegląd Prasy Krajowej

ROZGRYWKI.

Ostatnie dni sesji parlamentarnej obfitowały w sensacje. Prasa pojęła je naogół jako oznaki dekompozycji, podkreślając czysto wewnętrzny, „lokalny" koloryt sporów. Mowa posła Dębickiego, oskarżająca b. ministra skarbu Zawadzkiego o nierozważną gospodarkę skarbową, wywołała ze strony zaatakowanego problematyczne nieco żądanie przeprowadzenia sprawy przez Trybunał Stanu — problematyczne, bo do przegłosowania takiego wniosku nie wystarcza zwykła większość w Izbie. Kulisy tej sprawy tak przedstawia *Dziennik Bydgoski:*

„Wątpliwą jest rzeczą, czy znajdzie się taka większość. Gdyby się nie znalazła, to jednak nie możnaby było uważać, że zarzuty pos. Dębickiego zostały już przez to samo obalone. Przypominają tutaj sprawę b. ministra Kucharskiego (ze Str. Narodowego). W r. 1924 wpłynął wniosek o pociągnięcie tego ministra przed Trybunał Stanu za zaprzepaszczenie Żyrardowa. Wniosek ten uzyskał wprawdzie większość absolutną, to znaczy, że większość posłów za nim głosowała, jednakże liczba podpisów nie była wystarczająca do skierowania sprawy przed Trybunał. Pan Kucharski nie mógł być zatem pociągnięty przed Trybunał Stanu, ale mimo wszystko nie zostały przez to obalone zarzuty, które na nim ciążyły. Przeciwnie, sprawa byłego ministra Kucharskiego, którego obrońcą był wówczas pos. Chełmoński Adam, ówczesny członek Stron. Narodowego — obecny kandydat na wiceministra sprawiedliwości — do dziś dnia pozostała w pamięci i zarzut zaprzepaszczenia Żyrardowa na zawsze jest związany z nazwiskiem p. Kucharskiego.

Jak widzimy zatem, nie pociągnięcie ministra przed Trybunał Stanu dla braku odpowiedniej liczby podpisów poselskich, wymaganych ustawą, nie zmienia wcale istoty zarzutów.

W kołach politycznych zwraca się również uwagę na stronę polityczną zatargu. Jest to dalszy ciąg walki od dawna toczącej się w obozie sanacyjnym. Walka ta przybrała obecnie na sile, a to tembardziej, że istnieje powszechne przekonanie, iż p. Dębicki materjały swoje otrzymał z bardzo dobrych źródeł. Oświadczenie pos. Dębickiego jest traktowane jako uzupełnienie repliki wicepremjera Kwiatkowskiego na uwagi i zarzuty byłego premjera Kozłowskiego. Tak, p. Dębicki był wiernym echem urzędującego ministra skarbu".

Uzupełnia *Goniec Warszawski:*

O lekkomyślnej gospodarce pp. Zawadzkiego i Kozłowskiego dawno wiedziała opinja publiczna. Gdyby za ich rządów wolno było prasie pisać otwarcie o metodach gospodarczych i finansowych tych dygnitarzy, to wczorajsza mowa posła Dębickiego w Sejmie byłaby mocno spóźniona. Dobrze się jednak stało, że, choć późno, opinja publiczna wreszcie została poinformowana o „zasługach" finansowych i gospodarczych pp. Kozłowskiego i Zawadzkiego, tembardziej, że p. Kozłowski nadal stara się grać rolę „ojca" narodu i nauczyciela maluczkich."

Druga rozgrywka — o której wspominaliśmy już w poprzednim numerze „Odnowy" (por. „z 7 dni") — to atak sejmu na „Ilustrowany Kurjer Codzienny". Przytaczamy typową opinję *Głosu Narodu:*

„Atakując pp. posłów, „I.K.C." wyraził tylko powszechnie utarty pogląd społeczeństwa. Zamiast więc odbierać prawo wstępu do gmachu Sejmu, należało zastanowić się nad pytaniem, czy nie przyszedł czas na rewizję ordynacji wyborczej, która dała Sejmowi taki skład personalny...

Jeszcze jeden moment zasługuje na uwagę: — ordynacja wyborcza, którą zaatakował „I.K.C.", była uchwalona w lecie 1935 roku także głosami obydwóch redaktorów „Il. K. C.", którzy wówczas zasiadali w Sejmie. Krytyka więc tej ustawy pochodzi od jej współtwórców. Czy to nie nowy dowód na twierdzenie, że opinja społeczeństwa jest już w tej sprawie przesądzona?"

Polonia jest bardziej sceptyczna:

„Nie przypuszczamy, aby posłowie sami z własnej inicjatywy dokonali rewizji ordynacji wyborczej i przyśpieszyli wybory."

Cały ten bukiet rozważań i argumentów owińmy srebrnym papierkiem. Nie należy zapominać, że „Ilustrowany Kurjer Codzienny" pozostaje pod silnemi wpływami krakowskiej firmy bankowej Holzera, która w Ministerstwie Skarbu cieszy się szczególniejszemi względami. Może to uwaga niepotrzebna, a może potrzebna...

Nie wiadomo, jak nazwać rozgrywkę pomiędzy *Kurjerem Polskim* (t. j. Lewiatanem) i *Gazetą Polską*. Wiadomo, że chodzi o tak ważną sprawę, jak ceny na węgiel, żelazo i naftę. Przemysłowcy odpowiedzieli z dział największego kalibru, z dział obrony państwowej, rachunków, kalkulacji, bezrobocia, eksportu, budżetu i t. d. Do obsługi artyleryjskiej postawili wszystkich specjalistów włącznie ze specjalistami z fabryk rządowych. W odpowiedzi na to Gazeta Polska postanowiła bronić się jak skunks:

„Gdyśmy czytali elaborat prezydjum Unji Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, przychodziło nam na myśl, że autorzy byli chyba pijani lub nieprzytomni. Kwalifikujemy tę napaść na nas, jako bezczelną prowokację".

Kurjerowi Polskiemu pozostało tylko zatknąć nos:

„To dość żywo przypomina spotykane na przedmieściach płoty z wymalowanemi na nich ręką bardzo prostych ludzi napisami".

W tych ramach mogłaby się zamknąć dyskusja, gdyby nie fakt, że Gazeta Polska jest oficjalnym organem konsolidacji narodowej, a Lewiatan filarem tej konsolidacji. Skunksa fetory, bijące z tej sprawy, będą przecież musiały mieć jakieś konsekwencje.

CELE I ZADANIA ARMJI.

Jak w innych państwach, tak i u nas mówi o tem paragraf pierwszy odnośnej ustawy. Przytaczamy dosłownie:

„Dz. Ustaw Nr. 20 z 1937 r. poz. 128. Dekret Prezydenta Rz. z 12/3 1937 r. o służbie wojskowej oficerów.

Art. 1. Siły zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Wskrzeszone niezłomną wolą Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, oraz wysiłkiem i ofiarą najlepszych synów Ojczyzny, mają wcielać w życie Jego wskazania i cnoty rycerskie".

NASTROJE ŚWIĄTECZNE.

Wiele pism wystąpiło z okazałemi wydaniami świątecznemi, przeznaczając dużo miejsca na zagadnienia natury zasadniczej. Na pierwszem miejscu stoi tu *Polonia*, która w szeregu artykułów najwybitniejszych piór publicystycznych dotknęła wielu aktualnych problematów współczesnych. Niestety, tu i owdzie ołówek cenzora pozostawił białe plamy:

„Największą krzywdę tak autorowi jak i czytelnikom wyrządziło usunięcie ustępu z artykułu nestora publicystów polskich, Aleksandra Świętochowskiego. Zawierał on bowiem jeden z głównych wniosków, do jakich tego bezkompromisowego fanatyka szczerości, który podjął się zadania kształtowania świadomości narodowej przez przedstawienie społeczeństwu prawdy o narodzie i jego najnowszych dziejach, doprowadziły jego ostatnie rozważania. Czytelnik będzie musiał własnym trudem wypełnić myślą autora białą plamę w dzienniku".

Pokiereszowana formalnie wyszła *Trybuna Robotnicza*, w której obok artykułu Emila Vandervelde („Socjalizm a sztuka") znajdujemy tekst enuncjacji Prezydenta i następujące pod nim wnioski:

„Z enuncjacji tej wynika, że deklaracja i obóz p. Koca powstały z woli i rozkazu najwyższych czynników w państwie. Istniejące pod tym względem wątpliwości zostały usunięte.

. . . . . skonfiskowano . . . . .

Wobec czego liczenie na to, że grupy i partje, przeciwstawiające się nowemu obozowi, będą topniały, nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Przeciwnie, . . . skonfiskowano . . . .

„J'ACCUSE".

Oto *Kurjer Warszawski* (nekrologi):

„*Ś. p. Henryk Grochowski*, maszynista lux - torpedy P. K. P., zginął śmiercią tragiczną w katastrofie kolejowej na stacji Rudniki pod Częstochową dn. 25 marca 1937 r., przeżywszy lat 42.

Ś. p. Wacław Lubiński, maszynista lux - torpedy P. K. P., zginął... (j. w.), przeżywszy lat 41.

Ś. p. Tadeusz Świątkowski, maszynista lux - torpedy P. K. P., zginął... (j. w.), przeżywszy lat 36.

Ś. p. Adolf Śliskie, maszynista lux-torpedy P. K. P., zginął... (j. w.), przeżywszy lat 40".

I oto *Polonia:*

„Warto zaznaczyć, że jakkolwiek władze kolejowe mało troszczyły się o rannych, to robiły wszystko, by utrudnić pracę dziennikarską wysłannikowi i reporterowi - fotografowi. Nie pozwolono mu robić żadnych zdjęć z miejsca katastrofy, przyczem panowie z Warszawy polecili kolejarzom, by go pilnie na każdym kroku strzegli".

Jednym niewolno fotografować, innym niewolno pisać... Chwała Bogu, że w Polsce jeszcze wolno domyślać się tej nieujawnionej reszty.

„PRO PUBLICO BONO".

Nie przebrzmiały jeszcze echa „kanalizacji duchowej" społeczeństwa, przy pomocy której nieoceniony „Zaczyn" chciał dobywać z narodu entuzjazm i tkwi jeszcze w pamięci teorja „entuzjazmu przymusowego", lansowana przez „Gazetę Polską" — gdy oto „*Tęcza*" prześwietla mechanizm tego entuzjazmu, spitraszony według najlepszych recept totalizmu:

Od Administracji

P. T. Prenumeratorów prosimy o wpłacanie prenumeraty za m-c kwiecień na konto P.K.O. Nr. 22822 W celu uniknięcia pomyłek prosimy o wyraźne podawanie nazwisk i adresów.

„...Oto powstaje taka sytuacja, że obywatel co dzień, co godzinę karmiony jest z megafonów urzędowej propagandy wielkiemi hasłami uczciwości, ofiarności, poświęcenia, ale *to się odnosi tylko do jego obowiązków wobec władzy.*
Jeśli chodzi o tych, którzy owe hasła głoszą, sprawa przedstawia się wprost przeciwnie.
Tam są rezerwaty. Wydaje się, że właśnie do obowiązków przywódców należy robienie tego, przed czem ostrzega się najgorliwiej ogół obywateli.
Gdy hasła nawołują do oszczędności i surowości życia, ludziom utrzymującym się przy władzy wolno mieć po kilka posad, gdy głosi się hasła, że karane będą wszelkie przestępstwa, zasada ta obowiązuje wszystkich z wyjątkiem pewnej grupy, której ona nie dotyczy".

Nie mamy ani słowa do dodania do tej charakterystyki totalnych ustrojów państwowych.

NIEUMIEJĘTNE I NIESMACZNE.

Expres Poranny donosi o mającym się ukazać I-szym tomie pism Józefa Piłsudskiego, przyczem podaje, że:

„...Najwięcej kłopotów jest narazie z rejestrowaniem nieustającej powodzi zgłoszeń. Bywają dnie, kiedy nadchodzi ich po 1800!...
Odczytywanie niektórych listów zabiera sporo czasu. Adresy tkwią niekiedy ukryte w tekście, *pośród podziękowań, życzeń, wyrazów wdzięczności i... obaw, aby list nie utonął wśród tysięcy innych. Bywają prenumeratorzy, którzy piszą po dwa razy, „dla przypomnienia", i jeśli mieszkają w Warszawie — jeszcze dodatkowo telefonują...*

Zdarza się wiele zbiorowych zgłoszeń „rodzinnych". *Bywają ojcowie, którzy zamawiają parę egzemplarzy „Pism zbiorowych" dla każdego ze swych dzieci. Bywają też małżeństwa, które zamawiają po oddzielnym egzeplarzu dla każdego ze współmałżonków..."*

Nawet akwizycja wymaga pewnego umiaru.

Pewnego dnia Wilhelm drugi i Edward VII-y przypatrywali się rewji wojskowej.

Wsłuchując się w twardy krok maszerujących szeregów, kierowanych jedną wolą i jedną ręką — Wilhelm przygładził z zadowoleniem wąsa i zwrócił się z uśmiechem do Edwarda:

— Powiedz mi wuju, coby było, gdyby ci wszyscy ludzie zaczęli nagle myśleć?

— Nic, drogi siostrzeńcze, nasby wtedy tutaj nie było — odparł spokojnie król Edward.

Z Prasy Zagranicznej

POROZUMIENIE WŁOSKO - JUGOSŁOWIAŃSKIE.

Wielkoczwartkowa wizytą ministra hr. Ciano w Belgradzie dała jako wynik podpisanie — i niezwykle szybką ratyfikację — dwóch umów, politycznej i gospodarczej, które nie pozostaną bez wpływu na układ stosunków w Europie środkowej. To też cała prasa europejska poświęca tej sprawie wiele uwagi. Pisze *Berliner Boersen Zeitung:*

„Niemcy utrzymują stosunki przyjazne i z Włochami i z Jugosławją. Mają zatem prawo spodziewać się od nowego układu wzmocnienia osi Berlin — Rzym. Tem życzliwiej witają każdy taki rozwój stosunków, który prowadzi do wzmocnienia niezawisłości ludów Europy południowo - wschodniej oraz ich interesów politycznych, kulturalnych i gospodarczych".

Analogję z układem polsko - niemieckim przeprowadza *Local Anzeiger:*

„Zrezygnowanie z zamiarów wojennych i pogodzenie się Włoch z Jugosławją wytwarza nową sytuację polityczną, tak inną, że nie można przewidzieć wszystkich jej skutków. Podobnie jak relacje między Niemcami a Polską poprzednio, tak od niedawna stan zapalny w krajach nadadrjatyckich niektóre mocarstwa brały za stały czynnik swych kalkulacyj. Jeden rozdział historji powojennej, pełen niebezpieczeństw, zamknął się aktem o wielkiem znaczeniu".

Prasa francuska uważa pakt włosko - jugosłowiański za porażkę dyplomacji francuskiej. *Le Journal* pisze:

„Francja nie ma specjalnych powodów do zadowolenia. Jest wielu takich, którzy nie kryją swego przekonania, że gdyby Francja nie była porzuciła planu Stressy, byłaby dzisiaj ona, a nie Niemcy, promotorem nowej kombinacji".

L'Action Française przyznaje się wprost do klęski:

„Francja nie ma dzisiaj polityki. Francja nie ma dzisiaj rządu francuskiego".

ZMIANA W RZĄDZIE AUSTRJACKIM.

Minister bezpieczeństwa, Neustaedter Stürmer, ustąpił. Miejsce jego zajął były prezydent policji, Michał Skubl, który się spotkał z gorącem przyjęciem całej prasy wiedeńskiej. Pisze *„Neue Freie Presse":*

„Przekształcenie gabinetu austrjackiego miało i tym razem, podobnie jak i poprzednio, za rządów Dr. Schuschnigga, szybkie tempo. Nominacia wiedeńskiego prezydenta policji D-ra Skubla na ministra wysunęła na wysokie stanowisko osobistość, cieszącą się międzynarodowem uznaniem, a przedewszystkiem bardzo wybitnego fachowca, który zdobył ogromne zasługi przy organizowaniu służby bezpieczeństwa. Wnosi na swój urząd jedną z najcenniejszych zalet: powszechne zaufanie. Kurs rządowy nie ulegnie zmianie ani w zakresie polityki wewnętrznej, ani też zagranicznej. Starano się tylko o to, aby ważny resort — który z polityką nic nie ma do czynienia, ani nic do czynienia z nią mieć nie powinien, nadal pozostawał bez żadnego z nią kontaktu".

Tę samą apolityczność podkreśla *„Neues Wiener Journal",*

„w przeciwnym bowiem razie zaufanie, jakie ma do swego rządu ludność austrjacka, mogłoby być zachwiane".

„Reichspost" jest zdania, że nominacja D-ra Skubla oznacza:

„konsolidację orjentacji sfer rządzących oraz wzrost możliwości, ułatwiających współpracę wszystkich patrjotów austrjackich bez względu na ich partyjną przynależność, w łonie frontu patrjotycznego".

„Neues Wiener Tagblatt" przypomina, że:

„Dr. Skubl szczególnie się wyróżnił przy okazji reorganizacji politycznej, podjętej bezpośrednio po zamordowaniu kanclerza Dolfussa. Wcielenie zaś służby bezpieczeństwa w agendy kanclerza jest powrotem do stanu dawniejszego, który wykazała już swe dobre strony".

W Niemczech nową nominacją przyjęto z rezerwą. Pisze *„Germania":*

„Dymisja ministra Neustaedter-Stürmera może być uważana za cios, skierowany w narodowy socjalizm. Niemieckie koła polityczne nie zapomniały, że dr. Skubl, prezydent policji wiedeńskiej, jest jednym z najzagorzalszych przeciwników narodowego socjalizmu. Pamiętają również, że osobiście brał udział w represjach, zastosowanych do hitlerowców austrjackich".

Dodaje *„Localanzeiger":*

„Mamy zresztą wszelką nadzieję, że hamujący wpływ kanclerza Schuschnigga złagodzi konsekwencje tej zmiany ministerjalnej na polu polityki zagranicznej. Tem niemniej stwierdzić należy z przykrością, że gabinet wiedeński utracił dzisiaj ministra, który dla ruchu narodowo - socjalistycznego miał wyraźne sympatje".

Przypomina *„Frankfurter Zeitung":*

„Przecież jednym z celów podróży niedawnej do Wiednia ministra spraw zagranicznych v. Neuratha było zapewnienie austrjackim hitlerowcom udziału w rządzie".

Wreszcie *„Münchener Neueste Nachrichten":*

„Zmiana gabinetu austrjackiego nie zaskoczyła bynajmniej sfer politycznych niemieckich. Zauważono już w Berlinie, że nastawienie pracy wiedeńskiej w ostatnim czasie pozwalało przewidywać możliwości zmiany kursu polityki austrjackiej w stosunku do Niemiec".

ECHA ENCYKLIKI.

Encyklika papieska w sprawie pogwałcenia konkordatu wywołała w Niemczech bardzo silne wrażenie. Prasa długi czas milczała. Dopiero w ostatnich dniach wystąpił z gwałtowną krytyką organ ministerstwa spraw zagranicznych, *Polit. und diplomatische Correspondenz:*

„Właśnie w czasie trwania rozmów dyplomatycznych, które miały wyjaśnić punkty sporne, Watykan uważał za stosowne podać do wiadomości publicznej istniejące różnice w poglądach, w sposób nieprzewidziany i dobrze obmyślany, z tendencją do przerzucenia na drugiego kontrahenta zarzutów nielojalności i przedstawienia jej jako przyczyny utrudnień w pertraktacjach".

Wyraźne zdenerwowanie widać z całego artykułu zrównoważonego skądinąd pisma:

„Wystąpienie Stolicy św. było niezbyt szczęśliwe tak w swoich przyczynach jak w swoich skutkach: duchowni, którzy pod osłoną konkordatu mogli występować przeciw nowej idei Państwa, poczuli teraz oparcie i wzmocnienie".

Potępienie niemieckiego systemu totalnego przez Ojca św. nietylko w Niemczech dało dużo do myślenia...

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

ODNOWA

Treść numeru 20:

„DRUKPRASA"

ODNOWA

Treść numeru 20: